Dziś całostronicowy dodatek olimpijski

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Poniedziałek 10 sierpnia 1936 r. | Nr. 224

Polska - Anglja 5:4

Sensacyjne zwycięstwo polskich piłkarzy na Olimpjadzie

BERLIN (Telefonem). — Na stadjonie pocztowców stajemy znów do walki. Tym razem przeciwnikiem naszym jest renomowany zespół Anglji, który po zwycięstwiem nad Chinami i po porażce Niemców z Norwegami, uważany był za zdobywcę złotego medalu olimpijskiego.

Pod takiemi horoskopami stajemy do meczu. Zawody otrzymały wspaniałą oprawę. Przybył ambasador Rzplitej w Niemczech, Lipski, członkowie poselstwa, minister Matuszewski oraz wódz ekipy olimpijskiej. płk. Glabisz.

Drużyna polska wychodzi na stadjon w towarzystwie swego kapitana zw. Kałuży. Gracze bynajmniej nie są zde nerwowani, ale są poważni.

Gdy Polacy ukazują się na boisku, witają ich burzliwe oklaski licznej kolonji polskiej. Po chwili zjawiają się Anglicy. Wszyscy rośli, świetnie zbudowani. Idą, jak na... zabawę.

Po chwili słychać gwizdek i rozpoczyna się gra.

Anglicy z miejsca przypuszczają generalny szturm i już w pierwszych minutach pada pierwsza bramka. Albański nie był bez winy.

Zdawało się, że utrata bramki załamie Polaków. Wywołało to jednak wręcz odwrotny skutek. Peterek prowadzi doskonałe atak. Liczne strzały na bramkę chybiają jednak celu.

Gra staje się otwarta. Liczne sytuacje są marnowane. Poziom spotkania bardzo wysoki. Publiczność głośno aplauzuje liczne ataki obydwóch drużyn.

W tym stanie rzeczy nadchodzi 35-minuta.

God otrzymuje piłkę od Wodarza, ani przez chwilę nie namyśla się i strzela błyskawicznie. Bramkarz angielski robinzonuje, ale bez efektu. Piłka wpada do siatki i sędzia odgwizduje gola.

Jest 1:1. Bramka ta niesłychanie dopinguje naszych piłkarzy. Inicjowane są wspaniałe ataki. Anglicy również przedzierają się przez linję pomocy, ale załamują się na świetnie grającym Martynie.

W 42-ej minucie znów God znajduje doskonałą pozycję i z bliskiej odległości strzela nieuchronnie.

Jest 2:1 dla Polski. Na widowni dzieją się niesamowite rzeczy. Kolonja polska już ochrypła od okrzyków. Anglicy są spokojniejsi, ale i oni dają się unieść temperamentom i pod niebiosa wzbijają się choralne okrzyki.

Ostatnie minuty przed pauzą mijają bez efektu.

Po pauzie drużyna polska wychodząc na boisko jest żywo oklaskiwana. Pierwsze ataki wskazują, że atak polski jest dzisiaj w wspaniałej dyspozycji. W 6-ej minucie God przejmuje dośrodkowanie Wodarza i strzela z powietrza. Bramkarz angielski ani drgnął. Jest 3:1. W 8-ej minucie znów God wpada jak lawina na bramkę angielską. Oddaje z bliskiej odległości strzał. Bramkarz angielski nie może dosięgnąć piłki. Czyni to po chwili, gdy sędzia odgwizduje gola.

Stan meczu 4:1 dla Polski.

W szeregach angielskich panuje chaos. Widać, że gracze potracili głowy i są bezradni. Tymczasem napór Polaków nie ustaje i znów Peterek idealnie wysyła w bój Pieca, który zdobywa piątą bramkę.

Sensacja! Polska prowadzi 5:1.

Patrzymy na zegar. Jeszcze zostało 15 minut gry. Nasi, po zdobyciu aż pięciu bramek, spoczywają przez chwilę na laurach. I oto drużyna angielska budzi się z odrętwienia. Zrywa się piątka ofenzywna do ataku. Rozpoczyna się generalny szturm. Albański poczyna wykazywać zdenerwowanie. I oto pada druga bramka dla Anglików. Już tylko 5:2.

Ledwie zdołaliśmy ochłonąć pada trzecia bramka dla Anglji. Wśród kolonji polskiej zdenerwowanie dochodzi do zenitu. Anglicy szturmują bez ustannie. W drużynie polskiej nastąpiło załamanie. Czy zdołają przetrzymać napór? Oto pytanie, które rodzi się w owej chwili i budzi powszechny niepokój.

Po kornerze dla Anglji następuje zamieszanie pod bramką i Anglicy strzelają czwartego gola. Groza przegranej zawisła przed drużyną polską.

Wielki triumf może zamienić się w przykrą porażkę. Z oddali widzimy kapitana Kałużę. Mały kapitan biegnie w stronę graczy. Wymachuje rękami, daje wskazówki. Jeden Peterek jest dziwnie spokojny. Krzyczy coś niezrozumiałego do Kałuży. Widać, że panuje nad sytuacją.

Jakoż następuje pewne uspokojenie w drużynie. Peterek przetrzymuje piłkę, dribluje umyślnie i stara się w ten sposób wprowadzić ład w szeregi.

Mijają dalsze minuty. Po chwili Anglicy znów atakują. Wpadają impetem na Martynę. Potężny bek pada. Znoszą go z boiska. Jest źle, jest bardzo źle... Ale oto Martyna wraca. Kuleje, ale mimo to nie opuszcza stanowiska.

W ostatnich minutach nasi zrywają się do ataku, ale ataki te są już pozbawione owego rozmachu z początku gry.

Wreszcie rozlega się gwizdek. Mecz wygrany.

Gracze całują się w uniesieniu. A gdy schodzą z boiska, członkowie kolonji rzucają w ich stronę kwiaty. Radość jest ogólna. Jakiś staruszek-Polak emigrant ma łzy w oczach. Podchodzi do Peterka i głaszcze go ze wzruszenia po twarzy.

Zwycięstwo piłkarzy polskich stanowi drugą sensację na tegorocznej olimpjadzie piłkarskiej. Ogół bowiem spodziewał się, że Polska napewno przegra z Anglją, ale że przegra honorowo. Tymczasem nasi piłkarze zagrali tak wspaniale, że zaskoczyli nietylko ogół ale przedewszystkiem zarozumiałych Anglików.

Po tym zwycięstwie Polska zakwalifikowała się do półfinału, który odbędzie się dnia 11 b. m. to jest we wtorek.

Okropności wojny domowej w Hiszpanji

Rozstrzelano 500 powstańców

którzy byli więzieni w Madrycie

BARCELONA (PAT.) W Port-Mahon na Minorce 500 uwięzionych powstańców wszczęło bunt. Wszystkich rozstrzelano, w tej liczbie jednego admirała.

Według wiadomości z frontu aragonskiego, po zajęciu przez wojska republikanskie Sastago powstańcy opuścili osady Cinco, Olivas, Alforque i Velilla. Wojska rządowe opanowały elektrownie w Sastago i Albalate.

MADRYT (PAT.) Ministerstwo Wojny komunikuje, że rządowe karabiny maszynowe zestrzeliły na froncie Sierra Guadarrama wielki powstańczy samolot bombardujący. Cała załoga poniosła śmierć.

Jednocześnie donoszą, że wojska rządowe rozbiły oddział powstańców, dążących na odsiecz Oviedo. Powstańcy mieli ponieść ciężkie straty: 50 zabitych i 150 rannych.

W Alcoy zaatakowała ubiegłej nocy milicja rządowa koszary, w których znaleźli schronienie wyżsi oficerowie i zwolennicy prawicy.

Aresztowano 36 oficerów, podejrzanych o sympatje dla powstania. W czasie utarczki zostało zabitych 2 majorów, a wiele osób zostało rannych.

LIZBONA, (PAT). — Gen. Franco objął dowództwo sił powstańczych w Hiszpanji południowej.

3.500 zabitych pod Somo-Sierrą

Z Walencji wysłano do boju 10.000 ochotników

MADRYT (PAT.) Konfederacja Pracy zgromadziła w Walencji oddział ochotników milicji ludowej, złożonej z 10.000 ludzi.

B. premjer Samper uwięziony w chwili odjazdu rozchorował się i został przewieziony do szpitala więziennego.

Por. Galan, biorący udział w walkach pod Somo-Sierrą ocenia straty wojsk gen. Mola na tym odcinku na 3500 zabitych i ranionych.

Straże przednie wojsk katalońskich zajęły wczoraj Pina-del-Ebro w odległości 70 klm. od Saragossy — ostatnią miejscowość na równinie przed miastem.

W Madrycie wykryto 2 tajne radjostacje powstańcze, aresztowano kilka osób.

MADRYT, (PAT) — Według nadeszych tu wiadomości, doszło do utarczek w niedotkniętej jeszcze wojną domowa prowincji Alicante.

Bunt gwardji cywilnej

i milicji ludowej w Badajoz

LIZBONA, (PAT). — Z Elvas donoszą, że w Badajoz, znajdującem się w rękach wojsk rządowych, zbuntowała się gwardja cywilna i milicja.

Zbuntowane oddziały zabarykadowały się w koszarach.

Na granicy portugalskiej słychać było wczoraj w ciągu całego przedpołudnia gwałtowny ogień karabinowy. W godzinach wieczornych poddały się zbuntowane oddziały, z powodu braku amunicji.

„Diario de Lisboa" zamieszcza wywiad swego specjalnego korespondenta z gen. Queipo de Llano. W wywiadzie tym oświadczył generał, że z Marokka przewieziono dotychczas 6000 ludzi, oraz że 20.000 jest przygotowanych do odjazdu.

Biskup, skazany na śmierć

ratował się ucieczką na włoskim statku

BURGOS, (PAT). — Główna kwatera powstańców donosi:

W Barcelonie został zamordowany przez członków anarchistyczno - syndykalistycznego związku prezes socjalistycznego związku zawodowego.

Biskup w Barcelonie, aresztowany i skazany na śmierć, zdołał się w ostatniej chwili przy pomocy konsula włoskiego uratować i odpłynął na włoskim statku.

Dowództwo wojsk rządowych w San Sebastian wydało do ludności zarządzenie, nakazujące korzystanie z wody, pochodzącej ze studzien miejskich. Zarządzenie to stoi w związku z wiadomością o przerwaniu wodociągów przez oddziały powstańcze.

Szef francuskiego Sztabu Gen.

przybędzie wkrótce do Polski

W najbliższym czasie, jeszcze w ciągu bież. m., przybędzie do Polski z wizytą szef francuskiego Sztabu Generalnego i wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Wojennej gen. Maurycy Gustaw Gamelin.

W ciągu kilkudniowego pobytu w Polsce gen. Gamelin będzie gościem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego - Rydza.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń, 8.03 „Audycja dla wsi", 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, 10.30 Muzyka operowa, 11.45 Przegląd teatralny, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 „Wiedeń — miasto muzyki", 14.30 „Audycja dla wsi", 15.00 Muzyka dla wsi", 16.00 Koncert reklamowy, 16.30 Reportaż z marszu szlakiem I-ej Kadrowej, 16.45 „Parę słów o lotnictwie od lotników", 17.00 „Podwieczorek przy Basenie w Ciechocinku", 19.00 Żart sceniczny p. t. „Mąż przeznaczenia", 19.40 Koncert kameralny, 20.25 „Co czytać?", 21.00 „Wizja Babuni" — stare melodje, 21.30 „Do boszowe gody" — audycja muzyczna, 22.00 Transmisja i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie, oraz feljeton p. t. „Olimpjada lekkoatletyczna zakończona", 22.30 Wiadomości sportowe, 22.35 Duety wokalne, 23.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Frontem do Morza!

Czy Polsce może grozić wojna?

Lud pracujący otoczyć opieką

a murem nieprzebytym stanie do obrony kraju

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

Pan F. F. z Krakowa, b. obrońca Lwowa, obecnie bezrobotny, na wstępie swej odpowiedzi ankietowej stwierdza, że przez poszanowanie praw ludzi pracy dojdziemy do dobrobytu i masy pójdą za Rządem.

W rozwinięciu tej naczelnej myśli p. F. F. pisze:

Z czterech stron Polska jest związana układami wojskowemi z innemi państwami. Jeśli jedno z tych państw zostanie zaatakowane, Polska, chcąc dotrzymać układu, będzie wciągnięta w wir wojny.

Polska jest zagrożona tak od granic wschodnich, jak i zachodnich. Polska nie może wierzyć w żadne pakty nieagresji, czy to z Rosją, czy z Niemcami, gdyż jak to nam wiadomo, pakty są łamane, a państwa zawierają je dla odwrócenia czujności.

Atak równocześnie rozpoczną tak Niemcy, jak i Rosja. Dwa małe państwa jedno od południa, drugie od północy to jest Czechy i Litwa, pozostające w układzie z Rosją, ośmielą się pod wpływem Rosji naruszyć granice Państwa Polskiego.

Wojny można spodziewać się niedługo ponieważ Niemcy są obecnie już dość silne. Wobec tego zagrażają Francji i pragną zrewanżować się za rok 1914. Zamierzają zająć 1-sze miejsce w polityce europejskiej, zdobyć to, co utracili po wojnie światowej.

Rosja, spiesząca z pomocą Francji, a niemająca innej drogi uderzenia na Niemcy, gdyż murem między Niemcami i Rosją jest Polska, chcąc otworzyć sobie drogę z dwóch stron, t. j. przez Litwę i Czechosłowację musi zaczepić Polskę.

Na czyją pomoc mamy liczyć?

Zdaniem mojem, pomoc Węgier i Rumunji jest znikoma, pomoc Łotwy i Estonji jest dla Polski mało znacząca. Pomoc Anglji jest wątpliwa, gdyż jest zagrożona w Palestynie.

Gdyby jednak okazało się, że Polska nie jest zaatakowana przez żadne państwo, wówczas Polska winna pozostać, jak Szwajcarja, neutralna i zająć stanowisko wyczekujące.

Bardzo dużo osób, które budowały Polskę, nie mają dziś pracy i środków do życia, a nadto z powodu niemożności płacenia czynszów za skromne mieszkania zagrożeni są eksmisją.

Dlatego mojem zdaniem jest bardzo paląca kwestja usunięcie bolączki bezrobocia, a następnie ułatwić mało zarabiającym zabezpieczenie dachu nad głową, a dopiero przygotować masy pracujące do obrony kraju.

Wobec tego winny być przestrzegane i poszanowane w jednym słowie prawo — i to prawo równe dla wszystkich winno być równe dla każdego gdyż przysłowie mówi zgoda buduje, a nienawiść rujnuje.

Mam nadzieję, że zbliżają się czasy, w których nie będzie różnic między masą pracującą a inteligencją.

Chcąc pozyskać dla Ojczyzny obywatela na wypadek wojny i do obrony jej, trzeba przedewszystkiem rozwiązać kwestję bezrobocia, a lud pracujący otoczyć należytą opieką, aby nie był wyzyskiwany.

Również miarodajne czynniki winny wydać ostry nakaz tępienia lichwy żywnościowej. Widząc to świat pracy stanie się bardziej patrjotyczny, a w potrzebie pójdzie do walki o całość Polski, nie pytając, ilu tych wrogów jest.

Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

W tej sprawie dałoby się dużo powiedzieć. Naród polski słynął zawsze ze swojej ofiarności i hojności dlatego i my winniśmy pójść śladem przodków. Musimy pomóc Rządowi w jego pracy nad uzbrojeniem i przygotowaniem silnej Armii, lotnictwa i floty wojennej.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

Napoleon Sądek

Olimpjada „wtrajania"

W restauracji „Pod Kaczorkiem" nastrój panował uroczysty. Zestawione do kupy stoliki uginały się pod ciężarem półmisków i talerzy. Oczy widzów pieściły liczne kiełbasy jako też kiszki kaszane i podgardlane górą piętrzą się na półmiskach. Talerz jaj na twardo, słój ogórków, drugi słój śledzi oraz połeć wędzonej słoniny dopełniały zastawy.

Grono pań i panów siedziało w milczeniu ze wzrokiem pełnym oczekiwania, wlepionym w p. Franciszka, przezwiskiem „Bibułka", najstarszego i najszanowniejszego z pośród nigdzie niemeldowanych obywateli Pragi.

Pan Franciszek powstał z krzesła, odchrząknął i zagaił posiedzenie następującemi słowy:

— Kochane kolegi! Rekord światowo - olimpijski na sto metrów galopem jest 10 sekund. Rekord Pragi na 1 metr kiełbasy wieprzowej także samo jest 10 sekund! Sami mówcie, co lepsze? Sto metrów piachu, czy meter kiełbasy?!

— Kiełbasa lepsza! Kiełbasa! — odpowiedziały mu entuzjastyczne okrzyki słuchaczy.

— Znakiem tego, kochane kolegi, zebraliśmy się na tem stadjonie czyli w tej piwiarni w celu żołądkowem czyli na olimpjadę wtrajania.. Czytając bowiem kurjera, widzimy że w Berlinie niewszystkie korkurencje są prezentowane. Jest ekipa mordobicia, ekipa latania, ekipa skakania przez sznurek, ale takiego ekipa, coby ludności wtrajania, jak się należy, pokazał — niema! I to jest, kochane kolegi, lipa!

I dlatego, żeby ratować te zaniedbane korkurencje, zebraliśmy się tutaj, na tem stadjonie.

Kochane kolegi! Jesteście, można powiedzieć, chłopaki równe czyli ekipa fest. Pokażta światu co umieta. Otwieram Igrzyska.

Do pierwszej korkurencji letko - atletycznej czyli 30 jajek na twardo z razowcem i musztardą, staje Wicek Mięta, przedstawiciel Afryki, bo w cyrku z pod słonia wymiatał. Stasiek Ciachciach, przedstawiciel Rosji, jako że „brylanty carskie" sprzedawał i Zygmunt Obirek przedstawiciel niemiecki, z powodu że w młodych latach piwo rozwoził. Zaczynajta!

* * *

Już od kwadransa lokal restauracji „Pod Kaczorkiem" rozbrzmiewał łupaniem jajecznych skorupek, już od dwóch minut zawodnicy przeszli do finiszu, już pan Franciszek, prezes i sędzia igrzysk obwieścił, że „Zygmunt opchnął 23 jaja", gdy panna Pelcia Wyiazło narzeczona zawodnika Mięty zawołała z przestrachem:

— Wicek! Co ci jest?!

Zawodnik Mięta pochłaniał właśnie dwudzieste jajko. Wybałuszył oczy i żu.., krzywiąc się straszliwie:

— Wicek! Nie daj się! — krzyczała publiczność. — Podgoń Zygmunta o te trzy jajka! Gazu, gazu! Wicek, Praga patrzy!...

Lecz Wicek przełknął z trudem dwudzieste jajko, przymknął powieki i z ciężkiem westchnieniem opadł na poręcz krzesła.

— Zemdlał! — wrzasnęła panna Wylazło.

— Zdesklasyfikowany! Won z niem! Wysadzić go na dwór! — skomenderował prezes i splunął pogardliwie.

Bezwładnego Wicka wyniesiono na podwórze i natychmiast zapomniano o nim. Biada zwyciężonym! Nikt się nimi nie interesuje! Jedno tylko serce kochającej panny Wylazło zadrżało współczuciem.

* * *

W wyścigu jajkowym wygrał Ciachciach, osiągając rekord: 30 jajek i bochenek chleba w 19 minut, 36 sekund. Wśród grzmiących oklasków zwycięzca zeszedł z placu.

Po jajkach przyszła kolej na wódę. Kandydatów na mistrzów było wielu. Wiadomo przecież, że *sport wódny* stoi na Pradze również wysoko, jak *sport wodny*. To też walka była zażarta, ale nagrody nie przyznano nikomu. Zwycięzca bowiem po siódmej szklance rozkaprysił się i kopnął szanownego sędziego w pośladek, za co został pozbawiony tytułu mistrza i dwóch przednich zębów.

Po tym incydencie rozegrano szybko konkurencję dla pań na kartofle ze śledziem, (jako, że kobieta powinna być przyuozona do postu), poczem z wielką pompą i paradą pan Franciszek ogłosił początek dziesięboju ciężko atletyczne go czyli mięsno - wędliniarskiego.

Panowie Bandziorkiewicz Alojzy i Puzon Filip dwaj mocarze świata w tej konkurencji, jak na komendę popuścili pasków.

Postawiono przed każdym półmisek wyrobów masarskich i już sędzia miał dać sygnał startu, gdy oto drzwi się otworzyły i na salę wszedł... człowiek w czarnej masce.

— Jezdem mistrz ciężkiej atletyki wędliniarskiej — odezwał się chrapliwym głosem nowoprzybyły i podszedł do stołu. — Mam mistrzostwo Ochoty, Pelcowizny i innych miejscowości. Nazwiska nie powiem! Zamiaruję walczyć w czarnej masce. A kto mnie przezwycięży, ten niech maskę zerwie! Rzucam te wyzwanie, dawajcie wtrajanie!

Zjawienie się „czarnej maski" wywarło tak silne wrażenie, że nikt nie zaoponował i tajemniczy gość zasiadł obok atletów.

Sędzia gwizdnął i zaczęło się.

Puzon i Bandziorkiewicz zmiejsca wzięli ostre tempo. Opychali całe kiszki kaszane razem ze sznurkiem i patykiem. Puzon wysunął się o pierś... indyka, która przypadkowo znalazła się na jego półmisku między wędlinami.

„Czarna maska" jadł również ostro, ale równomiernie. 15 deka na minutę, ani mniej, ani więcej.

Regulamin dziesięcioboju opiewał: 1) mortadela, 2) kiełbasa, 3) kiszka kaszana, 4) podgardlana, 5) salceson, 6) boczek, 7) baleron, 8) wątrobianka, 9) polędwica, 10) słonina wędzona. Wszystkiego po pół kilo.

Przy wątrobiance Puzon zaciął się nagle, dostał czkawki i musiał przerwać wyścig. Bandziorkiewicz jadł jeszcze, ale już wolniej i sapał ciężko. A „Czarna maska" szedł równiutko, jak po szynach. Po 15 deka na minutę, ani mniej ani więcej.

I tak dociągnął do mety.

* * *

— Rety! To Wicek Mięta! — wrzasnęli wszyscy, gdy triumfator obwołany mistrzem Pragi zdjął z twarzy czarną maskę.

— Faktycznie chłopak pakowny powiedział z uznaniem prezes pan Franciszek. — Przy 20-tem jajku go wynieśli, a na wędlinę wrócił. Brawo Wicek! Muzyka!

Na cześć zwycięzcy nastawiono patefon i rozpoczęto bankiet czyli ogólne wtrajanie bez konkurencji.

Wicek dumny i szczęśliwy tłumaczył przyjaciołom swą porażkę przy jajkach.

— Przy jajkach Zygmunt mnie wziął, bo jego narzeczona w mleczarni pracuje i miał chłop na nabiał dwuletni trening. Ale na wędlinę, mnie nikt nie pobije.

A zwyciężony Bandziorkiewicz patrzał z zawiścią na Wicka i sapiąc jeszcze ciężko, wyjaśnił swojej narzeczonej.

— Niepotrzebnie dziś przy obiedzie befsztyk wtroiłem. Widocznie mi zaszkodził. A mówiłem, daj mi lepiej przed zawodami sznycel.

— Kiedy moja pani chciała dziś befsztyki.. — broniła się płaczliwie narzeczona.

— Do bani twoją pani! — wybuchnął Bandziorkiewicz.— Już ci miesiąc temu mówiłem, żebyś zmieniła miejsce, bo przez tę kuchnię utracę mistrzostwo!

2.000 robotników uległo zatruciu

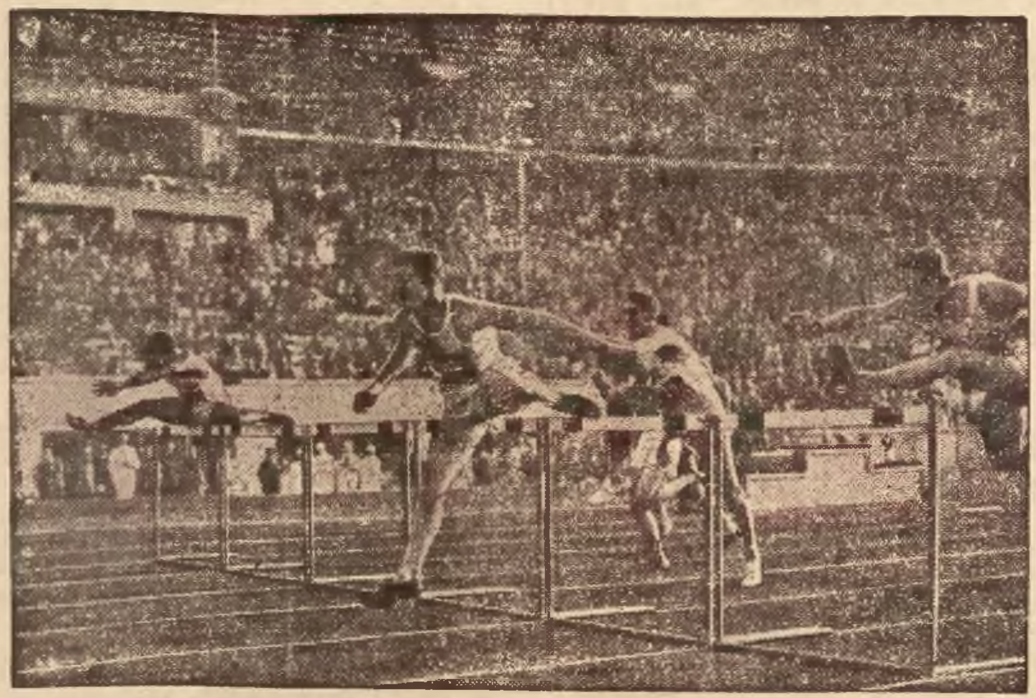
TOKJO, (PAT). — Ag. Domei donosi, że 2000 robotników doków w Kawasaki po spożyciu obiadu w fabryce rozchorowało się z objawami zatrucia.

WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE

Listy z Berlina

Tragedja piłkarzy niemieckich

Sensacje o których świat mówi — Zwycięstwo szpadzistów — Jutro wielki turniej bokserów



Finał biegu 110 mtr. przez płotki, Amerykanin Towns (widzimy go na przedzie) wygrywa bieg, zdobywając złoty medal.

Jakiś dowcipniś bezpośrednio po meczu Norwegja — Niemcy 2:0 głośno odezwał się:

— No, jestem pewny, że jutro wszystkie chorągwie będą opuszczone do pół masztu.

Może jest w tem trochę przesady ,ale wierzcie mi, że Niemcy nie przeboleją tak prędko tragedji, która rozegrała się na stadjonie berlińskim w obecności bezmała 100.000 widzów.

Kiepskie rezultaty

Piłkarze niemieccy już od dłuższego czasu byli otaczani opieką wprost macierzyńską. Dogadzano im na każdym kroku, poprostu starano się, aby podczas pobytu na obozie ani jeden z nich nie miał trosk. Starano się wytworzyć nastrój pogodny, nastrój, który miał w decydującym dniu przynieść święty zapał i ogień do walki.

No i stanęli do walki. Czyż mógł ktokolwiek przypuszczać, że potęga piłkarska Trzeciej Rzeszy załamie się na skromnych Synach Północy? Czy komukolwiek śniło się, że pogromczynią okaże się skromna Norwegja, która przez ogół traktowana była jako przeciwnik jedynie w... ósemce?

A jednak ta Norwegja, ta sama Norwegja, o której Niemcy pisali, że nie jest to drużyna, która może powstrzymać „zwycięski marsz 11-ki niemieckiej" — pokonała potentatów.

No i o Nojim

Ale dość, o meczu, bo jest do omówienia cały szereg innych spraw, no i mamy.

Właśnie Noji. Brawo Noji! Naprawdę spisał się doskonale, zrehabilitował się za przykry bieg na 10 klm. i odrazu zdobył mir i zlikwidował rekord Kusocińskiego. W ciągu jednego dnia zamienić się ze skromnego biegacza na asa o światowej sławie, to doprawdy skok.

Dramat mistrza

Otóż to... skok! Chciałoby się przy tej okazji pisać o skokach o tyczce. Była to może jedna z najpiękniejszych imprez jakie oglądaliśmy w czasie trwania Igrzysk. Jest w tem trochę przesady, bo naprzykład biegi Owensa również zapierały oddech w piersiach. Ale zaprawdę skok o tyczce był... straszny. Byliśmy świadkami tragedji mistrza świata, Amerykanina Grabera. Widzieliśmy jego niesamowity wysiłek, widzieliśmy w ostatniej chwili tragiczne załamanie i wreszcie porażkę. Graber przeżył dramat i to publicznie na oczach tysięcy widzów. To było straszne.

Brawo Pławczyk

Przyjemniej zato było nam, że nasz Pławczyk spisywał się wcale dobrze i będąc w towarzystwie samych asów bynajmniej nie przeląkł się i miał szereg wyników, które dyshonoru mu nie przyniosą.

Pławczyk spisuje się równie dobrze, jak nasi szpadziści, których jeszcze w kraju usiłowano zdyskwalifikować i nie dopuścić do wyjazdu. A tymczasem panowie szpadziści idą coraz bardziej na front i walczą jak lwy. Walczą i kto wie czy nie znajdą się w bardzo honorowem towarzystwie.

Nadzieje w...„koszyku" i Eleonora Holm

Gorzej zato było z koszykarzami. Tyle było szumu przy tych panach, że z zaciekniętemi oczyma szliśmy na mecz z Włochami. Przebudzenie było nad wyraz przykre. Dostaliśmy lanie i to bolesne.

Przypadkowo spotkałem tego dnia śliczną Eleonorę Holm: Zaprzyjaźniłem się z nią i spotkawszy opowiedziałem o swych zmartwieniach. Wtedy nadobna dziennikarka rzekła:

— Niech się pan nie martwi, zobaczy pan, że jeszcze wasi koszykarze będą wygrywali.

I prawie odgadła, bo nazajutrz odbyło się losowanie do dalszych gier i nasi koszykarze przeszli bez... walki do następnej rundy! To nazywa się pospolicie szczęście. Ale teraz chcemy wierzyć, że koszykarze wreszcie pokażą, że zasłużyli na wyjazd i że miano zwycięzcy turnieju w Genewie obowiązuje na daleką przyszłość.

Turniej pięściarzy

I jeszcze jedno godne zanotowania. W poniedziałek rozpoczyna się turniej bokserski. Zagadkowa sprawa kto będzie reprezentował Polskę w wadze muszej ostatecznie wyjaśniła się. Sobkowiak pokonał na eliminacji Rotholca i będzie się bił w wadze muszej.

W innych wagach żadnych zmian nie zanotowano.

O, przepraszam. Jest jedna sprawa — Chmielewskiego. Do tej chwili niewiadomo, czy p. Henryk stanie do walk. Jeśli stanie na ringu, będziemy błagać losy o zwycięstwa, jeśli nie stanie, będziemy przeklinać chwilę, gdy Chmielewski został kontuzjowany i złorzeczyć tym, którzy nie zdołali tej nieszczęsnej ręki wyleczyć.

Naprawdę byłoby to straszne, gdyby Chmielewski miał być bezrobotnym w okresie tak gigantycznego turnieju bokserskiego.

Berlin, w sierpniu.



Japończyk Tajima uzyskał w trójskoku 16 mtr., co stanowi nowy rekord świata.

Ostatnie meldunki

Dalsze wyniki Pławczyka

W sobotę przed południem rozegrano dwie dalsze konkurencje w 10-boju lekkoatletycznym: 110 mtr. przez płotki i dysk.

W biegu przez płotki Pławczyk uzyskał słaby wynik 16,4 sek., który dał mu tylko 723 pk., w tej konkurencji Pławczyk zajął 14-te miejsce.

W rzucie dyskiem Pławczyk osiągnął w najlepszym z trzech rzutów 38,30 mtr., co dało mu 662 pkt., w tej konkurencji Polak znalazł się na 12-tem miejscu.

Szpada

W półfinale w szpadzie drużynowej Polska, jak wiadomo, znalazła się w jednej grupie z Francją, Belgją i Niemcami.

W sobotę Polska rozegrała mecz ze Szwecją, przegrywając w wysokim stosunku 2:14. Polacy walczyli w składzie: Kantor, Zaczyk, Karwicki i Szempliński. Punkty w tym meczu zdobyli: Zaczyk i Karwicki.

W drugiem spotkaniu Polska walczyła z najlepszą drużyną w turnieju —Francją, ponosząc drugą porażkę w stosunku 4:12. Polska wystąpiła tym razem w składzie: Szempliński, Franc, Kantor i Karwicki. W tem spotkaniu Franc wywalczył dwa zwycięstwa, Szempliński i Karwicki — po jednem, przytem Szempliński pokonał najlepszego szermierza francuskiego słynnego Cattiau.

Poniesione porażki zagradzają Polakom ostatecznie drogę do finału.

Polska ma jeszcze przed sobą spotkanie z Niemcami, które przegrały wprawdzie z Francją, wygrały jednak z Belgją. Wynik meczu Polska — Niemcy zadecyduje o tem, czy do finału dostanie się drużyna belgijska czy też niemiecka. Mecz ten jednak nie będzie miał wpływu na klasyfikację drużyny polskiej.

Spotkanie Polska — Niemcy w szpadzie zakończyło się zwycięstwem Niemiec 8½:2½.

Do finałowej grupy zakwalifikowały się ostatecznie: Francja, Włochy, Szwecja i Niemcy.

Wszystkie inne państwa zostały wyeliminowane.



Fińska reprezentacja gimnastyczna w chwili wymarszu na stadjon olimpijski. Ćwiczenia wypadły efektownie, ale rzęsisty deszcz odstraszył widzów. A szkoda!



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w wsie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwał ze sobą.

Zdzisław poznał natomiast 16-letnią Danusię Wiśniewską, wychowankę panny Lerskiej i zakochał się w niej z wzajemnością. Jego ciotka namówiła Danusię, aby ta zamówiła sobie portret u pewnej znanej malarki.

Malarką ta była Iza Sarska. Podczas malowania portretu wyjaśniło się, że są siostrami. Tymczasem Zdzisław oświadczył się Danusi i został przyjęty. Był to wielki cios dla Izy. Postanowiła do tego nie dopuścić.

Szczęściem dla Izy los zetknął ją z niejakim Józefem Robickim, który znalazł w Australji zwłoki hrabiego Wiśniewskiego i zabrał jego dokumenty. Ponieważ Robicki chciał okraść Izę, darowała mu winę pod warunkiem, że naprawdę będzie udawał jej ojca i sprzeciwi się małżeństwu Danusi ze Zdzisławem. Robicki miał nawet zato otrzymać poważniejszą sumę od Izy. Skorzystał z tego, aby udać się do swej dawnej kochanki Ireny, którą teraz utrzymywał bogaty Australijczyk Simpson w Warszawie. Irena wyraziła gotowość pożycia z nim, ale pod warunkiem, że zachowa również Simpsona. Robicki musiał się zgodzić. Pewnego razu spotkali w barze Florkowskiego, który w swoim czasie dopomógł Robickiemu do sprzeniewierzenia w banku, za które Robicki był skazany zaocznie na 20 lat ciężkiego więzienia i mógł wrócić bezkarnie do kraju tylko dlatego, że miał papiery hr. Wiśniewskiego.

Florkowski zdążył tymczasem wszystkiego się dowiedzieć i postanowił to spożytkować w celu wyłudzenia od Robickiego pieniędzy. Wkońcu zażądał nawet, aby Robicki wydał za niego Danusię.

Robicki powiedział sobie, że niema nato innej rady. Trudno. Trzeba wydać Danusię za Florkowskiego.

Ten opryszek wypowiadał groźby tak niebezpieczne, że doprawdy nie było innej rady.

Rzeczywiście gotów iść do policji, dać znać prokuratorowi, a wtedy... o, lepiej nawet nie myśleć o tem, co wtedy będzie...

Byłby zgubiony bezpowrotnie, nieuchronnie, bez ratunku...

Zresztą, była jeszcze inna groźba. Kto wie, czy wkońcu Iza nie przekona się o beznadziejności swych wysiłków i wzruszona, a zawstydzona wszystkiemi przykrościami, jakie wyrządza siostrze, nie rzuci się jej nagle w objęcia, i nie wyzna wszystkiego, a potem sama połączy tych dwoje zakochanych, nie dbając zupełnie, jak na tem wszystkiem wyjdzie Robicki?

Oczywiście, wtedy Iza odrazu zlikwiduje Robickiego, który jej ciąży nietylko moralnie, ale i materjalnie.

Powie wszystko Danusi, Zdzisławowi...

Co to będzie? Jaki upadek zgóry nadół. I co nato powie Irena?

Jest na to wszystko jedyny ratunek — małżeństwo Florkowskiego z Danusią.

Gdyby Iza zgodziła się na to małżeństwo, wpadłaby w tem ściślejszą spółkę z Robickim. Byłby jej o wiele pewniejszy.

Gdyby się nawet jeszcze wahał, to przestałby teraz, bo właśnie wydarzyło się coś wielce decydującego

Australijczyk, jak się okazało, nie mógł dłużej pozostawać w Polsce, bo jego interesy zbyt dotkliwie ucierpiałyby na tem: Irena postanowiła z nim nie jechać. Wiedziała, że teraz jest w Warszawie tak „pożądana", że da sobie radę w życiu i, jeżeli nawet nie znajdzie tu tak bogatego człowieka, jak Simpson, to w każdym razie w sumie wypadnie jej niemniej dochodu, nawet gdyby nato się miało złożyć kilku wielbicieli.

I oto dała nieznacznie do zrozumienia Robickiemu, że gdyby był teraz dostatecznie bogaty, to uzyskałby upragnioną oddawna „wyłączność". Nie myślała tego, coprawda, poważnie, bo chciała tylko wybadać grunt, ale na Robickim te jej słowa wywarły wielkie wrażenie.

O niczem innem w tej chwili nie myślał. Miłość jego ku Irenie bowiem, pomimo przykrego „podziału", nietylko nie zmniejszyła się, ale bodaj jeszcze spotęgowała.

To już nawet nie była miłość, to był jakiś dziki szał...

Oświadczył swej kochance, że, owszem, obowiązuje się dostarczać jej tyle pieniędzy, ile tylko będzie chciała... że nawet nie spostrzeże, iż Australijczyka już niema, ale pod jednym warunkiem... będzie musiała mu być teraz niezłomnie i niezachwianie wierna...

Coprawda, pieniędzy tych nie miał jeszcze. Miał wszakże nadzieję, że je uzyska od Izy. Chciał jej zaproponować następującą ugodę. Niech mu nie daje owej wysokiej pensji miesięcznej, a wzamian tego jednorazowo większą sumę pieniędzy. Gdy je będzie miał, zacznie robić jakieś interesy i postara się posiadany kapitał znacznie uwielokrotnić.

Liczył poza tem nato, że gdy Florkowski ożeni się z Danusią, spełni obietnicę i będzie go hojnie zasilał pieniędzmi z jej posagu, na który miały się złożyć Iza i panna Lerska.

Postanowił, zresztą, postarać się, aby Florkowski mu to dał na piśmie, bo z takim draniem nigdy niewiadomo, jak może człowieka „wykiwać".

Słowem, rzecz była postanowiona.

To też w trzy dni po sławetnym obiadku z Florkowskim „pod Okoniem" Robicki zjawił się u Izy, która w zażartej pracy szukała choćby przelotnego ukojenia swych katusz i cierpień...

Rzekł jej:

— Ponieważ zawsze była mowa o tem między nami, że najlepiej byłoby wydać Danusię zamąż jak najprędzej, zająłem się tem poważnie. Usilnie szukałem dla niej odpowiedniej partji i zdaje mi się, że znalazłem.

— Co? Już pan znalazł? Tak prędko? Wśród swoich... przyjaciół, zapewne?

— Wydawało mi się, że nam wszystkim bardzo zależy na pośpiechu. I, mojem zdaniem, słusznie. Sprawa bowiem wikła się coraz bardziej. Pomimo mojego stanowczego zakazu, Danusia w dalszym ciągu koresponduje z Prawdzicem. Rzecz prosta, że ta korespondencja tylko może jeszcze bardziej spotęgować ich miłość. Da tym dwojgu siłę wytrwania i skutecznego opierania się naszej woli oraz naszym planom. Jest jeszcze jeden powód. Panna Lerska chce pojechać do siebie i zamierza zabrać ze sobą Danusię. Ponieważ ją stale wychowywała, nie możemy odmówić jej tego. To chyba jasne?

— Przypuśćmy, ale co z tego wynika?

— Bardzo wiele. Mamy poważne powody do obaw. Danusia nie będzie wtedy pod naszą kontrolą. Jestem najgłębiej przekonany, że będzie się bardzo często widywała z Prawdzicem. W ten sposób będą sobie nieustannie wzajemnie dodawali otuchy. To im pomoże wytrwać do pełnoletności Danusi, a wtedy przepadło...

Iza słuchała tego wszystkiego i nie odpowiadała ani słowa.

W duchu przyznawała mu słuszność. Trzeba było uczynić wszystko możliwe w kierunku rozdzielenia tej parki...

Nato zaś był tylko jeden sposób rzeczywiście— trzeba Danusię jak najszybciej wydać zamąż. W ten sposób zabije się w niej wszelką nadzieję raz na zawsze.

Robicki mówił dalej:

— Wybór mój padł na młodzieńca wielce inteligentnego, wybitnie zdolnego... Poznałem go, coprawda, dopiero bardzo niedawno.

— Ach, więc to nie jest jeden z pańskich dawnych przyjaciół?

— Ale gdzież tam? — zaperzył się Robicki — jak pani mogła nawet przypuszczać coś podobnego? Poznałem go przypadkowo na obiedzie prozonym. Byliśmy obaj zaproszeni do pewnego znanego finansisty. Od słowa do słowa okazała się bardzo ciekawa rzecz. Podobno bawił w tych okolicach i ujrzał przypadkowo Danusię. Wywarła na nim ogromne wrażenie. Dowiedział się, kim jest i marzył o tem, aby mnie poznać, chciał bowiem poprosić o pozwolenie bywania u nas w celu zbliżenia się do Danusi. Gdy mu go przedstawiono i padło moje nazwisko, krzyknął radośnie: „Ach, więc mam zaszczyt z hrabią Wiśniewskim, ojcem hrabianki Danusi? Boże, co za szczęście! Cały czas marzę o tem, aby móc hrabiemu być przedstawiony". I powiedział, dlaczego. Pomyślałem sobie odrazu, że to wymarzony mąż dla Danusi i lepszego jej nie znajdziemy. Ot, poprostu Opatrzność go nam zsyła. Przyznam się, że byłem z tego przypadkowego poznania go może nawet jeszcze bardziej zadowolony, niż on. Oczywiście, nie powiedziałem mu tego i wogóle uchylałem się od jakichkolwiek obowiązujących rozmów. W każdym razie odrazu rozpytałem ludzi o niego i muszę powiedzieć, że opinja o nim wypadła jak najpochlebniej. Słowem, wydaję Danusię za niego i już!...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zmartwychwstały nieboszczyk

W jednym z banków warszawskich popełniono oszustwo i to na dość poważną sumę, o czem zawiadomiono natychmiast Urząd Śledczy. W tej sprawie udał się Bachrach do dyrektora banku, aby dowiedzieć się bliższych szeczegółów.

II.

— Bank nasz posiada filję w Białymstoku — rozpoczął pan I. — Dziś rano otrzymaliśmy z naszej filji obciążenie na 18 miljonów marek (w owym czasie mniej więcej 5000 dolarów), które rzekomo poleciliśmy wpłacić na rachunek firmy Kaplan i Zajczyk (nazwiska zmienione) w Białymstoku.

Połączyłem się telefonicznie z Białymstokiem i dyrektor filji zakomunikował mi, że przed tygodniem otrzymali pocztą z naszej centrali zlecenie, by na rachunek tej firmy ich klientów wpłacić tę sumę.

Aczkolwiek wiedziałem na pewno, że takiego zlecenia nasz bank nie wysyłał, gdyż wszystko podpisuję osobiście, sprawdziłem raz jeszcze w buchalterji i jak się okazało bank nasz takiego polecenia do Białegostoku nie wysyłał. Niezwłocznie też zawiadomiłem o tem pana dyrektora i postanowiliśmy zwrócić się do pana komisarza w tej sprawie.

— Czy urzędnicy banku już wiedzą o tem, co zaszło?

— Za wyjątkiem głównego buchaltera nikt jeszcze nie wie. Musiałem go wtajemniczyć ale jest to człowiek nie poszlakowanej uczciwości i pracuje w naszej instytucji od samego jej powstania.

— A czy w Białymstoku już wiedzą w filji o popełnionem oszustwie?

— Nie przypuszczam. Telefon mój musiał się wprawdzie wydać dziwny naszemu kierownikowi filji, lecz powiedziałem mu, że zaszła omyłka w książkach buchalteryjnych i że raz jeszcze to sprawdzę. Zechce mnie pan komisarz nie zrozumieć fałszywie i podejrzewać, że nie mam zaufania do naszego kierownika w Białymstoku, ale jest to człowiek młody i nieco zapalczywy i obawiałem się, aby przez zbytnią gorliwość nie roztrąbił tego wśród personelu.

— I dobrze pan zrobił, panie I. Nie ulega wątpliwości, co zresztą sami panowie pojmujecie, iż oszust miał wspólnika tu na miejscu lub w filji w Białymstoku dlatego też dobrze jest, że nie wie jeszcze, iż oszustwo zostało wykryte.

— Oszust bezwzględnie musiał mieć wspólnika w banku i przypuszczam raczej, że poszukiwać go należy u nas w Warszawie — odezwał się dyrektor — gdyż zlecenie na blankiecie banku wysłano z Warszawy.

— Jedno pytanie. — Czy centrala w Warszawie zna również klientów filji, którzy mają konta w banku?

— Nie wszystkich, a tylko tych, którzy mają interesy z Warszawą i zapomocą naszej filji każą przekazywać pieniądze do Warszawy.

— Wobec tego przypuszczać raczej należy, że w oszustwie tem brał udział urzędnik filji białostockiej. Zechce pan natychmiast sprawdzić, czy firma Kaplan i Zajczyk dawała jakieś zlecenia na Warszawę i czy figurują u panów w buchalterji. O ile nie, będzie to jeszcze jednym dowodem, że sprawcę, a raczej jego wspólnika poszukiwać należy wyłącznie w Białymstoku.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. P. Art.-djusz N., „Bławatek", Zofja W. i in. nadesłali podziękowanie za trafne przepowiednie.

P. Natoliński. Przepowiednia o pieniądzach sprawdził się. Będzie smutek w rodzinie. Ujrzy Pan osobę na wysokiem stanowisku. List nadejdzie.

G. K. R. Smutek chwilowy będzie. Rozrywka. Spór o pieniądze. Zamiar spełni się.

P. Janeczońka. W niedalekiej przyszłości sytuacja zmieni się na lepsze. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Szatynkę spotka Pani. W zdrowiu nastąpi polepszenie.

Z. H. P. i Rombortowa. Przy staraniach otrzyma Pani lepsze zajęcie. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Będzie smutek i rozczarowanie, które minie naskutek polepszenia warunków życiowych.

James Barle. 23.53. Mąż nie zdradza Pani. Wysoki blondyn jest Pani życzliwy. Sprzeczka domowa będzie. Radość w rodzinie.

P. Janina Pel. Kos. Spełni się Pani marzenie. O zamążpójściu sen Pani nie mówi. Będzie Pani szczęśliwa. Pani talizman: pierścień z aquamariną (lub z imitacją).

P. Zesia B. W. K. Będzie Pani na zabawie lub na weselu ktoś Panią obmawia. Pozna Pani Jana. Brunetka jest Pani życzliwa.

P. „Konus". Narzeczony Pani nie ożeni się z tamtą. Blondyn myśli często o Pani. Czeka Panią zmiana na lepsze. Niepokój będzie bez powodu.

P. Aleksander S. Będzie Pan niebezpiecznie chory w listopadzie. Strapienie minie. Brunet odwiedzi Pana.

P. Zofja M. Jeśli zięć Pani urzeczywistni swój zamiar, to nie wyniknie z tego nic dobrego. Miła wiadomość nadejdzie. Będzie Pani świadkiem zajścia. Proszę wystrzegać się pijanych.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Groźne pomruki przed burzą

W dalszym ciągu uwaga świata skupia się dokoła wypadków w Hiszpanji. Wojna domowa trwa nadal. Operacje prowadzone są ze zmiennem powodzeniem.

Na podstawie sprzecznych depesz z placu boju trudno sobie wyrobić sąd o faktycznym przebiegu. Jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że walki są prowadzone niezmiernie zacięcie.

Dalej stwierdzić można, że żadna ze stron nie posiada decydującej przewagi. Wielu obserwatorów skłonnych jest przypuszczać na podstawie dotychczasowego przebiegu walk, że sytuacja rządu uległa pewnej wydajnej poprawie. W ciągu ostatnich bowiem dni wojska rządowe odebrały powstańcom kilka ważnych miejscowości, stanowiących doniosłe pozycje strategiczne.

Znamienne jest również, że buńczuczne zapowiedzi przywódców powstania z przed dwóch tygodni, że Madryt zostanie lada dzień zajęty, okazały się dalekie od rzeczywistości. Szturm na Madryt został w ostatnim tygodniu wprawdzie podjęty, ale wojska rządowe odparły go i obecnie, wedle zapewnień rządowych, Madrytowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Niemcy mają apetyt na kolonje

Jak już wskazaliśmy ubiegłego tygodnia, powstanie w Hiszpanji ma również znaczenie w międzynarodowej polityce. I tutaj znowu trzeba zanotować pewną bardzo ciekawą plotkę, jakoby wódz powstańców gen. Franco miał się zobowiązać do odstąpienia Niemcom jednej kolonji hiszpańskiej wzamian za udzielenie pomocy.

Nie trzeba dodawać, że kolonje hiszpańskie stanowią smaczny kąsek zarówno dla Włoch, jak i dla Niemiec, nie posiadających obecnie żadnych kolonij.

Każda zmiana natomiast stanu posiadania powoduje pewne zawikłania. Nic więc dziwnego, że w pierwszym rzędzie Anglja i Francja pragną za wszelką cenę uniemożliwić tego rodzaju interesy.

Targi o neutralność

Wiadomo, że rząd francuski wystąpił z projektem układu między zainteresowanemi państwami neutralności w sprawie wewnętrznych walk w Hiszpanji.

Odpowiedzi Niemiec i Włoch są jednobrzmiące. W zasadzie zgadzają się, ale wysuwają różne zastrzeżenia.

W międzyczasie jednak słyszy się o pośredniej pomocy, udzielanej powstańcom. Otwarcie demonstruje Rzesza Niemiecka, której okręty wojenne nie opuszczają wód hiszpańskich.

Wojenna flota niemiecka składała wizyty dowódcom powstańców, podkreślając swoją sympatję dla nich.

ZATARG MIĘDZY MADRYTEM I BERLINEM.

To jeszcze nie byłoby najgroźniejsze! Poważniej znacznie wygląda zarysowujący się zatarg między rządem hiszpańskim a Niemcami. W Barcelonie stracono 4 obywateli niemieckich. Berlin złożył energiczny protest, domagając się odszkodowania. Madryt milczy, natomiast w Berlinie rozlegają się głosy, żądające natychmiastowej akcji niemieckiej floty wojennej.

Odezwały się Bałkany

Przez kilka miesięcy Bałkany milczały. Nie było tam żadnych zabójstw politycznych, zamachów stanu i t. p. Widocznie w trosce o tradycję rząd grecki dokonał ubiegłego tygodnia zamachu stanu.

Rozwiązano parlament, wprowadzono stan wojenny w Grecji i premjer gen. Mataxas rządzi po dyktatorsku.

Wiadomości z Aten dochodzą do nas drogą okrężną. Bezpośrednie połączenie nie istnieje. Rząd zamknął granice i basta!

Podobno powodem tego kroku była obawa przed przewrotem komunistycznym. Jeszcze kilka miesięcy temu cały świat rozpływał się nad mądrością przybyłego z wygnania króla Jerzego, sławiono jego demokratyczne metody rządzenia, a teraz znowu kawał! Widocznie przewroty są koniecznością państw bałkańskich. Może bez tego tam żyć nie można? Kto wie i to jest możliwe! Co kraj — to obyczaj.

Nowe rekordy polityczne

Mimo więc lata i emocjonującej Olimpjady sportowej w polityce nie próżnuje się. Istnieją nawet wyraźne tendencje ustalania pewnych nowych rekordów, jak i ilości niedotrzymanych umów międzynarodowych, tempa zbrojeń, maczania palców w cudze sprawy i wiele tym podobnych „sportowych" wyczynów.

Czy nie byłoby wskazane, żeby Liga Narodów wymyśliła jakieś odznaczenia dla rekordzistów?

Szantaż na drodze do posady

Jak Miguła chciał się wkręcić do L. O. P. P.

Liga Obrony Powietrznej Państwa (L.O.P.P.) to instytucja, która cieszy się zasłużonem zaufaniem w szerokich kołach społeczeństwa. Instytucja ta prowadzi od lat naprawdę wartościową akcję.

Innego zdania był pan Leon Miguła. Był kiedyś szoferem, potem trudnił się sprzedażą samochodów. Wreszcie dostał się do prasy.

I odtąd rozpoczyna się nowy rozdział w życiu p. Miguły. Doszedł do przekonania, że powinien otrzymać posadę i to właśnie w L. O. P. P. Złożył odpowiednie podanie, a kiedy otrzymał odpowiedź odmowną, zapłonął oburzeniem i...

Tu rozpoczyna się drugi etap. P. Miguła zapowiedział członkom Ligi, że ujawni w pewnym tygodniku rewelacyjne szczegóły, rzekomo kompromitujące całą instytucję. Ten sposób miał zmusić L.O.P.P. do przyjęcia wyż. wzmiankowanego p. Migułę na upragnioną posadę.

Stało się zupełnie inaczej aniżeli to sobie ułożył p. Miguła. Wówczas p. Miguła wystąpił z nową propozycją: 3.000 złotych za milczenie albo będą rewelacje.

Istotnie w parę dni później w tygodniku ukazały się notatki zapowiadające ogłoszenie rewelacyjnych materjałów o szkodliwej działalności L. O. P. P.

Zarząd L. O. P. P. zorjentował się w sytuacji i oczywiście skierował całą sprawę do prokuratora. Efekt był natychmiastowy: p. Miguła został aresztowany.

I oto w dniu wczorajszym p. Miguła zasiadł na ławie oskarżonych w skromnej salce warszawskiego Sądu Grodzkiego, oddział XII. Obradom przewodniczył sędzia Litauer, oskarżał prokurator Korkuć.

Głównym świadkiem oskarżenia był inspektor Armji, generał Berbecki, prezes L. O. P. P. Zeznania gen. Berbeckiego były bardzo istotne i rzucają zmiejsca snop światła. Okazuje się, że Miguła składał podanie o przyjęcie na posadę, ale wobec niepochlebnych opinji z poprzednich posad sprawa jego była załatwiona odmownie. Wkrótce potem generał otrzymał liczne wiadomości, że Miguła chętnie zrezygnuje z umieszczenia napastliwych artykułów pod warunkiem otrzymania kilku tysięcy złotych.

Z zeznań innych świadków wynika niezbicie, że Miguła proponował niejednokrotnie zaprzestanie akcji przeciw L. O. P. P. w wypadku jeśli otrzyma żądane tysiące złotych. Niejednokrotnie w znanej kawiarni dyrektor biura L. O. P. P., p. Matzke był atakowany przez Migułę w sprawie pieniędzy ale oczywiście spotykał się każdorazowo z jednakową odpowiedzią odmowną.

Sprawa nie została w dniu wczorajszym zakończona. Okazało się bowiem, że obrońca L. O. P. P., adwokat Skoczyński występuje w procesie ś. p. dr. Gosiewskiego.

Na odpowiedni wniosek rozprawę odroczono.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Kobieta zmienna jest"

P. JANEK z Dęblina woła:

„KOBIETY!

Dlaczego nas tak oczerniacie? Czyż jesteście lepsze od nas? Powiedziałbym, że nie, bodaj gorsze! Nie chcę Was potępiać, ale muszę, bo same tego pragniecie.

Tak p. Lili, jak p. Hanka i jak wiele, wiele innych pań powiadają, że niema mężczyzn idealnych, którzy kochają czystą miłością, otóż są! (ja sam do nich należę), tylko że Wy, kobiety, nie wiecie, co to jest prawdziwa miłość. Nie umiecie kochać czystą miłością, ofiarujecie nam wtedy swe serca, gdy wiecie, iż w każdej chwili możecie je odebrać zpowrotem.

„Kobieta zmienna jest" oto tytuł arji, jaką śpiewał Jan Kiepura. Tak jesteście zmienne. Dziś ten, a jutro inny ten bogatszy, bo Wy nie nas kochacie, tylko nasze pieniądze. Pragniecie jak największą sumę rozkoszy nadziemskich, ale wszyscy nie mogą wam tego dać. Akurat trafiacie na tych, którzy prócz daniny krwi i wszystkich myśli swoich nie mogą wam ofiarować nic więcej. Tych nazywacie podłymi. Właśnie, że dla Was trzeba podłych, apaszów i innych zbirów! Tych musiałybyście kochać!

A więc, mężczyźni, wszyscy jak jeden stańmy w obronie własnej i krzyknijmy jednogłośnie: — „Kobieta jest gorsza od mężczyzny".

Na małej wokandzie...

Prawdziwy arab

(A. E.) Pan Benjamin Trembowler postanowił kupić sobie wierzchowca. A ponieważ nadarzała się właśnie okazja, bo mieszkający w tej samej dzielnicy pan Czesław Michalski miał konia na sprzedaż, więc między ... dwoma panami toczyły się pertraktacje.

Koń był bardzo ładny, a pan Michalski żądał za niego niedużo, bo tylko czterdzieści złotych. Jednak pan Trembowler obawiał się wypadunku i sprowadził na oględziny znawcę koni, pana Jakóba Rozenblata.

Znawca obejrzał konia ze wszystkich stron, poklepał go, zajrzał mu w zęby, poczem odciągnął pana Trembowlera na stronę i szepnął:

— Piękny koń. Prawdziwy arab.

— N to dlaczego Michalski chce mu oddać za 40 złotych?

— Bo warjat.

Uradowany pan Trembowler szybko zapłacił żądaną sumę i już dnia następnego począł uczyć się na podwórzu jazdy konnej. Ale wierzchowiec nie był snać zadowolony z nowego pana, bo narowił się brzydko.

— Leżyć, dziki arab ty! — krzyczał pan Trembowler, nie mogę w żaden sposób dostać się na siodło. — Abisyńczyk, psiakrew. Jak pan ciebie rozkazuje, to potrzebujesz być posłuszny!

Ale koń, miast stosować się do słów swego władcy, ruszył nagle z kopyta i uciekł przez otwartą bramę.

Pan Trembowler puścił się za nim w beznadziejną pogoń i zaraz na pierwszym rogu wpadł na pana Rozenblata.

— Rozenblat! — ryknął niefortunny jeździec, trzęsąc się z oburzenia. — Oszukałeś mi, ty drań, paskudnik, łobuz ordynarny!

— Ja? — zdziwił się pan Rozenblat.

— Ty! Nie doradzałeś mnie kupować tego konia?

— Ja cię doradzałem?!

— Nie mówiłeś, że Michalski jest warjat?

— Kto mówił o Michalskim? — rozgniewał się pan Rozenblat. — Koń mówiłem jest warjat, a nie Michalski!

*

Kłótnia powyższa miała epilog w sądzie, przed którym stanął pan Trembowler, jako oskarżony o znieważenie słowne pana Rozenblata.

Sąd skazał go na 10 złotych grzywny.

Proces zabójcy dyrektora Gosiewskiego

Motywy i okoliczności potwornej zbrodni

Wczoraj rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Warszawie proces Szymika, zabójcy wicedyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Gosiewskiego.

Szymik w dniu 8 lipca r. b. w chwili, gdy dyr. Gosiewski wychodził z gmachu Zakładu przy ul. Czerniakowskiej, strzelił doń kilkakrotnie i zabił.

Okoliczności zbrodni

Zabójca został zatrzymany w odległości kilku kroków od miejsca zbrodni. Szymik dał wogóle do dyrektora Gosiewskiego 6 strzałów, który padł już po pierwszym strzale, ale Szymik strzelał dalej, do leżącego.

Po zatrzymaniu Szymik oświadczył, że czynu swego się nie wypiera, gdyż wymierzył sobie sprawiedliwość zato, że dyr. Gosiewski usunął go z posady. Do zbrodni przygotował się i popełnił ją z rozmysłem.

Zeznanie to Szymik powtórzył następnie u sędziego śledczego. Winę za swe usunięcie przypisywał dr. Rajsowi z Sosnowca, gdzie Szymik pracował w Ubezpieczalni Społecznej. Według słów Szymika naraził się on dr. Rajsowi za spowodowanie przeciwko niemu dochodzenia dyscyplinarnego za niedbalstwo w pracy. Dr. Rajs zemścił się potem na Szymiku, wykorzystując swoje stosunki w Ubezpieczalni.

Zabiegi o pracę i plan zemsty

Szymik był powtórnie przyjęty do pracy i kilkakrotnie zwalniany, zawsze jednak wymówienie jego było cofnięte, ale ostatecznie zwolniono go z pracy i odtąd składał podania o przyjęcie do pracy w różnych urzędach, a więc w Ubezpieczalni, do Ministerstwa Opieki Społecznej i do Kancelarji Pana Prezydenta R. P.

Poza tem wysłał dwa listy do dra Gosiewskiego, jako dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu, stawiając mu zarzuty za pozbawienie go pracy z zemsty. Dyr. Gosiewski odpowiedział, że nie zna wogóle Szymika i nigdy nie kieruje się pobudkami natury osobistej. Wtedy Szymik napisał drugi list, bardziej ostry w tonie.

Listy z groźbami

Mimo to Gosiewski starał się dlań o pracę, ale Szymik nie przyjął jej, uważając, że praca zaofiarowana mu nie dogadza, była to bowiem tylko praca sanitarjusza.

Podczas dochodzenia ujawniło się także, że Szymik takie same listy z groźbami posyłał dr. Rajsowi i ma zato wyznaczoną sprawę w Sosnowcu. Nie dopiąwszy celu, Szymik kupił broń i postanowił się zemścić. Tymczasem dr. Gosiewski przeniesiony został do Warszawy, dokąd w jakiś czas potem przyjechał Szymik i zabił go.

Proces

Wczoraj o godz. 9-ej rano na salę sądową wprowadzono oskarżonego Aleksego Szymika. Jest to mężczyzna szczupły, dość wysoki, wrażenie wywiera raczej niesympatyczne.

Nie widać na nim śladów przygnębienia i swe wyjaśnienia wypowiada głosem monotonnym, spokojnym bez mocniejszych akcentów.

Sprawia to nawet wrażenie przygotowanej recytacji, zresztą nie ulega wątpliwości, że Szymik nie zdaje sobie dobrze sprawy z ogromu kary, jaka wisi nad nim, kary za zwykłe morderstwo, bez żadnych okoliczności łagodzących.

Polityczne tło zbrodni

Na wstępie obrona (adw. Gacki i Świątkowski) stawia wniosek o odroczenie rozprawy, celem powołania świadków, którzy mieliby oświetlić polityczne tło zbrodni Szymika.

Sąd postanowił świadków tych nie powoływać.

Szymik rozpoczyna składać obszerne wyjaśnienia. Opowiada o swej przeszłości, o służbie w wojsku, o pierwszym okresie pracy w Ubezpieczalni.

Gdy zaczęto w Sosnowcu zbyt wiele mówić o redukcjach zaczął interwenjować i otrzymał zapewnienie, że mimo redukcji zawsze się znajdzie inna posada, zwlaszcza dla niego, obarczonego rodziną.

Zredukowano go. Innej pracy nie dostał. Starał się o audjencję u dra Gosiewskiego — ten nic chciał Szymika przyjąć, wszystkie składane podania nie dały rezultatów.

— Jestem synem robotnika — mówi dalej Szymik — nic mogłem więc być niczem innem, jak socjalistą! Jestem przeciwnikiem teroru.. Trudno, stało się nieszczęście, wbrew mojej woli...

Poco brał rewolwer?

Na pytanie Sądu poco brał rewolwer, wyjeżdżając do Warszawy, mówi, że w stolicy chciał skończyć ze sobą; nie wyklucza jednak, że myślał wtedy także o zamordowaniu dyr. Gosiewskiego.

— Wtedy kiedy czekałem na dra Gosiewskiego, chciałem go tylko zobaczyć i porozmawiać... Byłem w depresji... Nic nie widziałem... Usłyszałem tylko trzy strzały i nie pamiętam co zeznawałem bezpośrednio po zbrodni. Stał się czyn, którego żałuję — tragedja, wbrew mojej woli! — kończy swe wyjaśnienia Szymik.

Swiadkowie zeznają

Jako pierwsi świadkowie zeznają funkcjonarjusze policji Miszczak i Pruszkowski, którzy pierwsi przybyli na miejsce zbrodni. Stwierdzają oni, że zachowanie Szymika po strzałach było spokojne, znać jednak było po nim pewne fizyczne wyczerpanie.

Św. Zygmunt Nowara, kierownik wydziału osobowego Ubezpieczalni Sosnowieckiej, wyjaśnia, że Szymika zwolniono naskutek ogólnej reorganizacji, spowodowanej brakiem funduszów. Szymik odrzucił skromniejsze warunki pracy, a wszyscy jego zwierzchnicy starali mu się w miarę możności pomóc.

Swiadek Kantor-Mirski, inny urzędnik Ubezpieczalni, charakteryzuje oskarżonego jako pracownika bez kwalifikacyj, niedbałego i ordynarnego w stosunku do interesantów.

— Szymik mówi św. Mirski — był jednym z najgorszych pracowników naszej Ubezpieczalni!

Naczelny lekarz Ubezpieczalni, dr. Niepielski, dalej dr. Reiss i urzędnik Cholewicki mało wnoszą nowego do sprawy. Wszyscy licytowali się pono w staraniach dla zredukowanego Szymika; dr. Reiss posunął się tak daleko, że żyrował mu nawet weksle.

Fakty te trudno jednak logicznie pogodzić ze złą opinją, jaką Szymik miał na terenie Ubezpieczalni.

Po przerwie zeznawali przełożeni oskarżonego i tu były rozmaite opinje, między innemi niektóre bardzo dobre.

Usłyszeliśmy też cośniecoś o metodach redukcyj w Ubezpieczalni Sosnowieckiej. Mianowicie zeznawał szofer zabitego dyr. Gosiewskiego i stwierdził, że zredukowano go tylko poto, aby zaangażować innego początkującego szofera, który dopiero od trzech dni miał prawo jazdy. „Redukcja" ta kosztowała Ubezpieczalnię Sosnowiecką 11.000 zł.

Świadek Wysiekierski, urzędnik Z. U. S. zeznaje, że Szymik oddał dwa strzały do leżącego i bezpośrednio po strzałach powiedział: — Poto przyjechałem do Warszawy, aby wymierzyć sobie sprawiedliwość. — Rewolwer — zdaniem świadka—rzucił Szymik nie w zabitego, lecz poprostu z pasją, na chodnik.

Ostatnim badanym świadkiem jest żona oskarżonego, która wśród płaczu zeznaje, że Szymik po utracie pracy znajdował się w stanie krańcowej depresji. „Był on tak zdenerwowany, że nie wiedział, co do niego mówię. — Z Sosnowca wyjeżdża — jak mówił — tylko na jeden dzień i zaraz następnym pociągiem wróci do domu" — mówi Szymikowa. Cała ich rodzina znajduje się w tej chwili w krańcowej nędzy. Czynu męża nie może pojąć. Szymik był zawsze łagodny, nigdy nie pił wódki i jak opowiadała jej sanitarjuszka z ambulatorjum — nie znosił widoku krwi!

Zeznania żony oskarżonego zakończyły przewód sądowy.

Organizacja obozu rządowego

O jej formach dowiemy się we wrześniu

W kołach politycznych słychać, że prace płk. Adama Koca nad przygotowaniem organizacji nowego obozu rządowego są już daleko posunięte. Pułk. Koc informował kilkakrotnie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza Śmigłego o swoich koncepcjach organizacyjnych.

Potwierdza się informacja, że ujawnienie form organizacyjnych nowej partji rządowej nastąpić ma w pierwszej połowie września, poczem rozpocznie się szeroka akcja i propaganda w terenie.

Jak słychać postanowiono zerwać z metodami organizowania partji, jakie stosowane były przy tworzeniu BBWR. Władze administracyjne (starostowie i komendanci policji) mają być pozbawione większego wpływu na organizowanie stronnictwa rządowego. Płk. Koc siłę organizacyjną nowej partji pragnie oprzeć przedewszystkiem na czynniku społecznym.

Organizatorzy nowej partji rekrutować się mają przedewszystkiem z pośród członków rozmaitych związków kombatanckich.

Nadużycia w pow. dubieńskim

Starosta zawieszony — 4 wójtów aresztowanych

Starosta powiatu dubieńskiego na Wołyniu został zawieszony w urzędowaniu. Wójtowie 4 gmin w powiecie tym zostali aresztowani, jak słychać za nadużycia przy budowie magazynów zbożowych.

Gospodarkę w powiecie dubieńskim badała ostatnio specjalna komisja ministerjalna z Warszawy.

Runęły 4 dzwony kościelne

podczas pożaru wieży w Wilkowicach

Wczoraj w godzinach popołudniowych wybuchł na szczycie wieży kościelnej w Wilkowicach pod Lesznem groźny pożar, który rozszerzając się z szaloną szybkością, ogarnął niebawem całą wieżę.

Z przepalonego rusztowania runęły cztery dzwony z wysokości trzeciego piętra, przebijając sufity i krusząc mury. Upadłszy na ziemię, rozbiły się w drobne kawałki.

Tylko wytężonej i nadzwyczaj ofiarnej akcji ratowniczej całej miejscowej ludności należy zawdzięczać, że ogień nie strawił całego kościoła.

Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności blacharzy, którzy pracowali na wieży kościoła.

Cesarz złożył roport duchom

o wypadkach lutowych w Japonji

TOKJO, (PAT). — Zgodnie ze starodawnym obyczajem cesarz złożył w tych dniach duchom przodków raport o wypadkach lutowych.

Ceremonjał ten stanowi niejako widomy dowód związków współczesności z przeszłością Japonji poprzez osobę cesarza tej samej dynastji od lat blisko 2600.

Powtarzająca się ceremonja składania sprawozdań duchom przodków cesarskich odbywa się według ustalonego na ten cel rytuału, przyczem cesarz i dwór występuje w starożytnych szatach ceremonjalnych.

W trzech świątyniach cesarz odprawił wspomnianą ceremonję osobiście. Do innych, jak np. do grobu cesarza Meidzi wysłano osobnych przedstawicieli.

Od czasu ogłoszenia stanu wojennego cesarz ukazywał się wyłącznie tylko w wojskowym mundurze. Nawet zwykłe przejażdżki konne, oraz ulubione studja nad biologją podmorskich żyjątek przerwane zostały, cesarz bowiem poświęcał cały swój czas sprawom państwowym.

Dwanaście balonów na starcie

o zaszczytny puhar Gordon-Bennetta

Protektorat nad Międzynarodowemi Zawodami Balonowemi o puhar Gordon - Benetta objął P. Prezydent Rzeczypospolitej. Do prezydjum komitetu honorowego przyjęli zaproszenia Gen. Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły - Rydz, premjer gen. Sławoj - Składkowski, marszałek Senatu Prystor oraz marszałek Sejmu Car.

Lista członków honorowych obejmuje szereg osobistości z rządu, wojskowości oraz sfer lotniczych. Do zawodów zgłosiło się 7 państw, a mianowicie: Ameryka, Belgja, Francja, Hiszpanja, Niemcy, Szwajcarja i Polska.

Ogólna ilość zgłoszonych balonów wynosi 12, każdy o pojemności 2.200 mtr. sześciennych. Kierownictwo zawodów balonowych spoczywa w rękach pp. ppłk. Wolszlegiera, oraz jego dwóch zastępców: ppłk. Chramca i ppłk. Sielewicza.

W związku z zawodami balonowemi Aeroklub Rzeczypospolitej organizuje w dniu 29 sierpnia wielką imprezę widowiskową. Będzie to pokaz lotnictwa cywilnego.

Na program złoży się szereg atrakcyj, jak pokaz szybkości maszyn cywilnych, porównanie lotu autożyra i RWD-9, akrobacja szybowca w porównaniu z akrobacją samolotu motorowego, wreszcie przylot 6 szybowców i konkurs żaglowania.

W ten sposób tegoroczne zawody o puhar im. Gordon - Bennetta przemienią się w wspaniały popis lotnictwa. Nie jest wykluczone, że władze wojskowe zdecydują się na osobnym pokazie zademonstrować lotnictwo wojskowe. Gdyby do tego doszło, otrzymalibyśmy przegląd całego lotnictwa polskiego.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją. Doktór Graba wrócił do swej żony i dzieci — a miss Nora została skazana na śmierć. Gangsterzy postanawiają jednak uratować swego wodza: młody, zdolny gangster Dillinger zmusza przemocą i łapówką naczelnika więzienia w Sing-Sing, Thompsona, aby stracił na krześle elektrycznem niewinną kobietę, zamiast miss Nory, a gangsterce ułatwił ucieczkę.

Gdy władze bezpieczeństwa i opinja publiczna są przekonana, że miss Nora nie żyje, wydostaje się tymczasem gangsterka na wolność i rozpoczyna swą działalność odnowa. Po szeregu udanych napadów, wpada znów na jej trop Fred. Ale gangsterzy zauważyli pościg detektywa i zkolei zdołali go pochwycić.

W przeddzień stracenia go przez gangsterów, ucieka Fred przy pomocy swego strażnika, chłopca murzyńskiego, Toma. Fred zawiadomił sędziego chicagowskiego, Greena, o „zmartwychwstaniu" miss Nory i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, celem zlikwidowania raz na zawsze bandy gangsterów.

Ranny Dillinger został umieszczony pod czujną strażą policji w szpitalu więzienia Sing-Sing. Tu leżąc, chory postanowił na własną rękę uciec, wykorzystując pierwszą okazję. Okazja taka wnet się nadarzyła: do celi szpitalnej przybył naczelnik policji nowojorskiej, chcąc przyjrzeć się niebezpiecznemu złoczyńcy.

Po zamordowaniu naczelnika policji, wyszedł Dillinger z więzienia w jego mundurze i po niezliczonych przygodach wrócił do Chicago, gdzie w jednej z restauracyj spotkał się z miss Norą i Mellonem. Ale właśnie w tym samym czasie policja wkroczyła do restauracji, by dokonać rewizji. Gangsterzy zmuszeni byli znów ratować się ucieczką, — uciekając obrabowali mieszkanie samotnej wdowy Crayton i porwali znanego przemysłowca chicagowskiego Langlena, w czasie gdy ze swą kochanką znajdował się w aucie za miastem.

Wyczyny gangsterów wywołały wielkie oburzenie w opinji publicznej, władze rozpoczęły energiczne poszukiwania. W tym samym czasie detektyw Fred opracował swój plan działania: postanowił przekonać doktora Grabę, by wrócił do gangsterki i, mając jej pełne zaufanie, oddał ją w ręce policji.

Mister Fred udał się do miasteczka, gdzie przebywał w ukryciu przed gangsterami doktór Graba, któremu opowiedział swój plan, pytając doktora, czy zgadza się na wykonanie tej roli.

Po dłuższych wahaniach i naradach ze swą żoną, zgodził się wkońcu doktór Graba udać się do miss Nory, by podstępnie wydać ją w ręce policji. Fred zaczął wyjaśniać lekarzowi swój plan:

— Sprawa jest nader prosta powiedział Fred — miss Nora powinna zjawić się u pana. Jeśli pan pójdzie sam do gangsterów, może to wzbudzić u nich podejrzenie. Przyzna pan, że ta gangsterka bynajmniej nie jest głupia i z łatwością może się w niej zrodzić podejrzenie. Rzecz należy w taki sposób ułożyć, by ona pana przypadkowo jakgdyby zauważyła. Powinien pan udawać, że to spotkanie pozostawiło na panu niezwykłe wrażenie, powinien pan jej wyrazić największe uwielbienie z powodu tego, co się wydarzyło, powinien pan udawać nadal, że jest pan w niej do szaleństwa zakochany. Wtedy wróci pan do gangsterów i zacznie brać udział we wszystkich ich robotach. Rzecz jasna, powinien pan starać się, jak najszybciej wykonać swą misję, by nie przedłużać swego pobytu w bandzie. Niech pan o tem pamięta, że miss Nora musi być oddana w ręce policji związana albo zachloroformowana. Najlepiej będzie, jeśli pan ją nam przekaże w chloroformie... Słowem, musi pan się tu okazać równie dobrym artystą, jak dotychczas był pan świetnym lekarzem...

— Och, mister Fred, zostawmy pańskie żarty na bok... To wszystko, ta rola nikczemna, jaką mam odegrać, kładzie się wielkim ciężarem na mem sercu — westchnął Graba — ale trudno, wziąłem to na siebie i muszę wykonać... Ale, mister Fred, jak długo może potrwać zanim spotkam się z miss Norą? Nie wiem przecież, gdzie się teraz znajduje?

Fred uśmiechnął się.

— Z tem, mój panie, będziemy mieli najmniejszy kłopot, — powiedział detektyw, — wie pan, że pszczoła czuje zdala zapach kwiatu, tak samo miss Nora w niedługim czasie zjawi się w mieście pańskiego pobytu... Gdy się tylko dowie, gdzie pan przebywa. Rzecz jasna, nie mamy potrzeby nawet ułatwiać jej poszukiwań...

— Ale może to bardzo długo potrwać, bo o mojim pobycie tutaj prócz Betty naprawdę nikt nie wie... Poza tem nie koresponduję z nikim...

— Jeśli pan pragnie koniecznie ułatwić miss Norze poszukiwania, możemy tego dopiąć w nader prosty sposób...

— Słucham pana...

— Niech pan uda się do Filadelfji, tam pan będzie praktykować pod swojem własnem nazwiskiem, umieści pan odpowiednie ogłoszenie w pismach, i zapewniam pana, niedługo potrwa, a miss Nora pana odszuka. Poza tem oczywiście niech pan często bywa w cukierniach, kinach. Jestem przekonany, że ta wędka przyjmie nam się wyśmienicie.

— Czy jest pan aby przekonany?

— Jestem pewny. Niech pan ogłasza się dość często. Gangsterzy czytają wiele pism, a ze szczególną pasją badają ogłoszenia. W taki sposób bowiem dowiadują się o stanie majątkowym swoich klientów...

Pani Mary wtrąciła się do rozmowy:

— Mister Fred, czy pan nie przypuszcza, że miss Nora bez dyskusji zechce teraz pomścić zniewagę, jaką doznała ze strony Stana, i każe go natychmiast zamordować?

— Nie, pani Mary. Znam tę niewiastę zbyt dobrze. Jej ambicja każe jej zdobyć pani męża żywcem. Zechce raz jeszcze na nim doświadczyć swej siły hipnotycznej. A poza tem, chociaż sam nigdy nie byłem zakochany, to jednak rozumiem kochające kobiety: na dnie jej świadomości drzemie jeszcze jakaś nadzieja, że Stan ją kocha, że się o nią niepokoi, że ta ucieczka jego była skutkiem jakiegoś nieporozumienia. Mistress Mary, zapewnam panią, że w tej chwili miss Nora jest przekonana, iż znów wróci do niej szczęście... Jest ona kobietą, a kobieta jest nieuleczalną optymistką, a do tego każda kobieta jest zarozumiała na punkcie swojej urody...

Fred długo jeszcze rozmawiał z lekarzem i jego żoną, omawiając szereg szczegółów tej wyprawy. Obiecał również, że natychmiast po powrocie do Chicago, wyśle dwa tysiące dolarów, by umożliwić przeprowadzkę do Filadelfji.



— Moi panowie — zaczął prędko mówić, wyjmując portfel z kieszeni — jak widzę, chodzi wszak panom o okup, prawda?... Proszę, oto macie.

— Teraz, panie doktorze, zostaje pan moim urzędnikiem... — dodał z uśmiechem — przekona się pan, że dokładnie wykonuję zobowiązania i że jestem bardzo punktualnym pracodawcą...

Doktór Graba szykował się do swej roli ze smutkiem i z niechęcią. Natomiast pani Mary, która przedtem była przeciwniczką tego pomysłu, obecnie była pełna najlepszych myśli. Być może, niemałą rolę grała tu ambicja kobiety, która chciała zadać ostatni cios swej rywalce rękoma męża. Nikt nie mógłby wymyśleć bardziej pomysłowej zemsty... Poza tem miała już dość tego tułaczego żywota, chciała nareszcie odpocząć...

Gotowa była teraz ponieść największe ofiary, byleby zyskać trochę spokoju, byleby pozbyć się tej djablicy. Dodawała więc otuchy mężowi, żartując:

— No, ale Stan, boję się, byś się znowu nie zakochał w miss Norze, a wtedy stracę cię już na zawsze... Zginiesz na krześle elektrycznem razem z nią...

Graba, zły z powodu tej uszczypliwości żony, odciął się:

— Wiesz przecież, kochanie, że dwa razy w życiu nie można kochać jednej i tej samej kobiety.

Ale Fred, obawiając się sceny rodzinnej, przerwał te uszczypliwości, mówiąc:

— Proszę państwa, ja muszę wracać do Chicago. Chcę panu, mister Graba, dać jeszcze jedną, ostatnią wskazówkę: niech pan wszystko tak zorganizuje, by gangsterzy nie mieli do końca podejrzeń w stosunku do pana. Niech im się wydaje, że miss Nora wpadła zupełnie przypadkowo w nasze ręce. Chodzi mi o pańską przyszłość... Po straceniu miss Nory rozstanie się pan z tym światem w największym spokoju, będzie pan mógł otworzyć sobie zpowrotem gabinet w Chicago i nadal kierować, jak dotychczas, instytutem dla badania raka...

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Podwójne sieci

Pozostawmy na chwilę doktora Grabę i wróćmy do trójki gangsterów, Dillingera, Mellona oraz miss Nory, których pozostawiliśmy w chwili, gdy wespół z nawpół głuchym przemysłowcem nowojorskim Langlenem, w jego aucie, uciekali szosą z Chicago.

Jak już wiemy, gangsterzy pozostawili na szosie damę z półświatka, towarzyszkę pijanego przemysłowca, oraz szofera.

W jakim celu kazała miss Nora zabrać ze sobą Langlena?

Przedewszystkiem chciała wydostać za niego wielką sumę okupu. A po wtóre, gangsterzy mszczą się zawsze na tych, co publicznie wyrażają swoją nienawiść do ich band.

Gdy mister Langlen zrozumiał, iż znajduje się w aucie z trzema osobnikami, którzy pozbawili go damy i szofera — zrozumiał odrazu, że jest porwany, że znajduje się w ręku gangsterów.

— Moi panowie — zaczął prędko mówić, wyjmując portfel z kieszeni — jak widzę, chodzi wszak panom o okup, prawda?.. Proszę, oto macie pięć tysięcy dolarów, więcej przy sobie nie posiadam, dajcie mi spokój... Przysięgam, na wszystkie świętości, nie mam zamiaru państwa wydać... Trudno, stracę te pięć tysięcy dolarów, jest to, wszak zawód panów, przecież panowie także macie swoje wydatki — starał się przypochlebić gangsterom. — Pan Bóg już tak stworzył świat: jeden jest fabrykantem, inny zaś jest gangsterem, tak chyba być powinno... Proszę, niech pan zabierze te pięć tysięcy dolarów — wpychał pieniądze do ręki Dillingera.

Miss Nora, która słuchała słów Langlena, roześmiała się i powiedziała Dillingerowi:

— John, co powiadasz o tym zagorzałym przeciwniku gangsterów? Jak on się do ciebie przymila, cha, cha, cha...

— Mówi tak, jak mu jest wygodnie w danej chwili... Zapewniam ciebie, że gdyby jego fabryka źle stała, przystałby nawet do nas, byleby trochę zarobić... Oczywiście, pod warunkiem, że się go do ciupy nie wsadzi...

Langlen nie słyszał rozmowy gangsterów, sądził, że porozumiewają się co do wysokości okupu, odezwał się znowu:

— Moi panowie, zabierzcie te pieniądze i dajcie mi spokój... Przysięgam, że nie mam więcej, możecie przeszukać wszystkie moje kieszenie.

Rozumiał, że później zażądają gangsterzy większej jeszcze sumy. Teraz może uda mu się wyratować za cenę pięciu tysięcy dolarów. Pchał więc te pieniądze do ręki gangsterów z pewnem wyrachowaniem.

— Pieniądze możemy tymczasem przyjąć — roześmiała się miss Nora — potem weźmiemy jeszcze.

Dillinger zabrał pieniądze, przy świetle lampki przeliczył banknoty, brakowało do pięciu tysięcy dwustu dolarów. Ale przy takich tranzakcjach dwieście dolarów nie odgrywa roli.

— A teraz trzeba mu przypomnieć z kim siedzi w taksówce. Zapewne zapomniał, wywietrzało mu z głowy...

— Na pewno, w innym wypadku nie starałby się tak przymilać...

— No, teraz proszę, niech pan pozwoli mi wysiąść — prosił Langlen — otrzymaliście państwo pieniądze, sądzę, że to wystarcza... Jestem dżentelmenem, sądzę, że mam do czynienia z dżentelmenami...

Zamiast odpowiedzi wyjął Dillinger blok i pióro, napisał kilka słów i podał je przemysłowcowi. List zawierał następujące słowa:

„Mister Langlen, wobec tego, że pan jest głuchy, jak słup telegraficzny, muszę pana listownie zawiadomić, iż przebywa pan w towarzystwie dwojga słynnych ludzi: miss Nory i Johna Dillingera... Czy ta wiadomość nie sprawia panu przyjemności"?

Przemysłowiec zatrząsł się, jak w febrze.

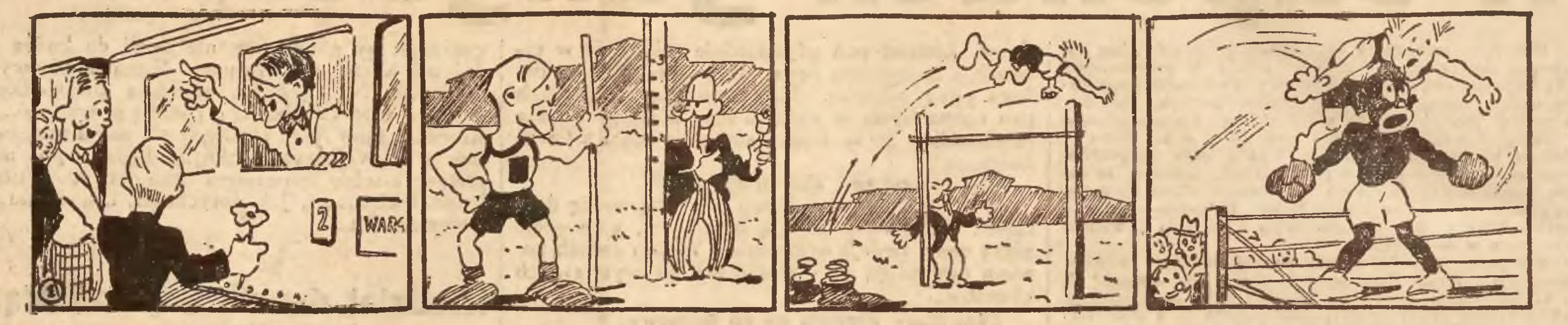
Dalszy ciąg jutro.



„Przygody Dodka"

Niedzielny film rysunkowy p. t. „Dodek na Olimpjadzie"



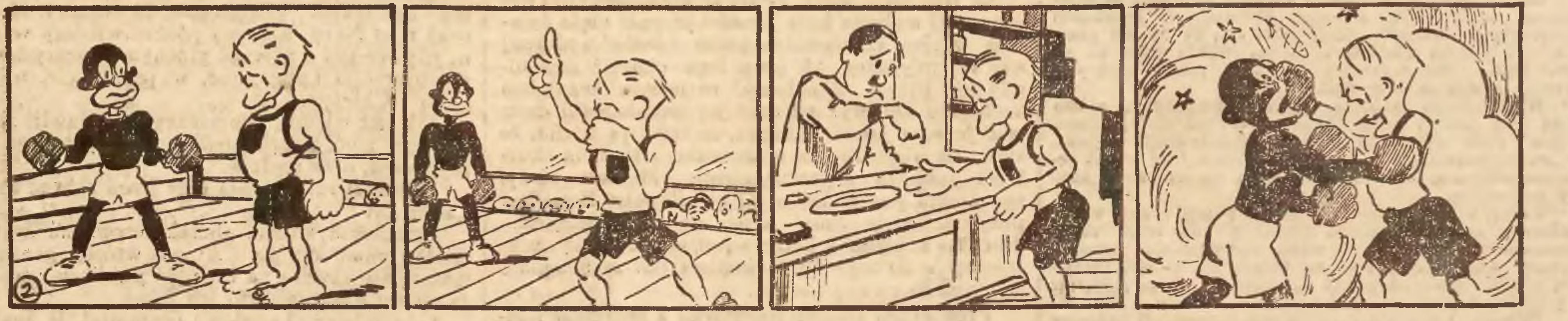


— Dowidzenia! Oto jadę
Po medal na Olimpjadę.
I na głowie się postawię,
Ale imię swoje wsławię!

Więc na polu igrzyskowem,
Do skoku wzwyż — Dodek gotowy.
Pewny siebie (znać to z miny)
Bowiem w butach ma... sprężyny.

Dał znak sędzia... Dodek mężnie
Odbija się, skacze potężnie...
Owszem, skok to był wspaniały,
Ale... buty pozostały.

Tak bijąc rekord światowy
Bokserowi spadł na głowę.
Myśląc, że ma przeciwnika,
Rzekł mistrz: „Walcz, lub zmykaj!"

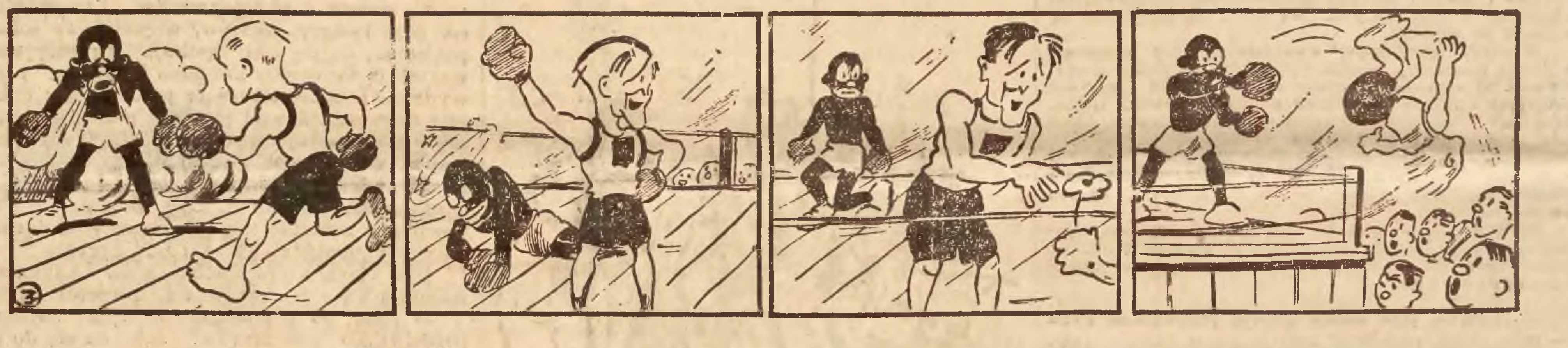


Krzyknął Dodek oburzony:
— Ja mam zmykać! O, szalony!
Jestem mistrz światowej sławy,
Moje imię: Dodek Krwawy!

Ale już po pierwszym ciosie,
Dodek poczuł ból w swym nosie.
Cztery zęby mu już prysły...
— Pardon! Skoczę do dentysty!

(To był fortel tylko taki,
Bowiem kupić chciał tabaki),
Wnet w garść porcję wziął „apsiku",
— Biada ci, mój przeciwniku!..

A przeciwnik atakuje...
Dodek niby odskakuje...
Nagle runął na boksera,
„Apsik" zręcznie w nos mu wciera.



Walka się zażarta toczy...
Raptem bokser przymknął oczy...
Rozwarł usta... (będzie kichał)
Dodek tylko na to czyhał.

W chwili, gdy mistrz sławny kichnął,
Szczękę mu Dodeczek zwichnął.
Bokser zwalił się jak kłoda,
Krzyczą tłumy: „Wiwat Dodek!"

Ludzie kwiaty mu rzucają,
Tytuł mistrza już nadają.
Wtem rywal przerwał kichanie...
(Oj... Dodeczku będzie lanie!).

Dodek mówił: — Się nie chwalę,
Lecz ja zdobędę medale!
I wtem zdobył — guz na głowie...
(Sprzątnęło go pogotowie).

Z frontu wojennego w Hiszpanji

PARYŻ. PAT. Korespondenci dzienników paryskich nadsyłają z Hiszpanji obszerne korespondencje, świadczące o niesłychanej zaciętości obu stron walczących.

Korespondent „Figaro" donosi z Madrytu, że aresztowania przeciwników politycznych rządu madryckiego są coraz liczniejsze. Jednocześnie dokonywane są liczne egzekucje przeciwników „frontu ludowego".

Znany pisarz hiszpański markiz de Castelbravo został zastrzelony przez członków „milicji ludowej", którzy przybyli do jego mieszkania, celem aresztowania go.

Korespondent „Le Journal" donosi o bohaterskiej determinacji powstańców w m. Albecete (pomiędzy Madrytem a Alicante). 40 żołnierzy powstańców z oficerem na czele zostało otoczonych przez „milicję ludową".

Wobec beznadziejnej sytuacji, żołnierze ustawili się w dwu szeregach twarzami do siebie, opierając o swe piersi karabiny. Na komendę oficera wszyscy wystrzelili.

„Milicja ludowa" po zajęciu miasta zastała tylko trupy jego obrońców.

W San Sebastian z pośród „milicjantów ludowych" utworzyła się sekcja „dynamitardów", którzy przysięgli sobie, że w razie zajęcia miasta przez powstańców, walczyć będą dalej przy pomocy dynamitu, nie wahając się nawet przed zniszczeniem miasta. Hasłem tej sekcji jest okrzyk: „Viva dinamita".

200 cudzoziemców przyszło z pomocą

BARCELONA. PAT. Przybyło tu z Francji 200-tu ochotników cudzoziemskich, którzy natychmiast mają się udać na front, głównie pod Saragossę, której zdobycie ma, wedle opinji dowództwa wojsk rządowych, przeważyć szalę zwycięstwa.

Niesłychany skandal

Włościanie nie pośpieszyli z pomocą strażakom podczas pożaru

W dniu 6 bm. około godziny 18-ej, podczas przechodzącej nad wsią Przemiarowo, gm. Nieszewo, pow. pułtuskiego burzy z piorunami, wszczął się pożar od pioruna w zagrodzie drobnego rolnika Ignacego Samsla.

Do pożaru, odległego o 6 km. w ciągu kilku minut, stawiło się pogotowie strażackie z motopompą Pułtuskiej Ochotniczej Straży Pożarnej, zaalarmowanej przez chwilowo bawiący w Przemiarowie 1 pułk łączności z Zegrza.

Straż pożarna z Pułtuska, znana ze swej energji, wyszkolenia i miłości bliźniego, zlokalizowała pożar do rozmiaru jednej tylko stodoły, w której powstał pożar. Stodoła ta, drewniana, kryta słomą, stała w bezpośredniej styczności z takiemi samemi, krytemi słomą budynkami.

Pogotowie strażackie, w sile 5 ludzi, mogło zdusić pożar drewnianej, napełnionej słomą stodoły, tylko dzięki nadzwyczaj wydatnej pomocy wojska. Szeregowi i podoficerowie 1 pułku łączności z Zegrza, z całem zaparciem pracowali wespół ze strażakami przy opanowaniu niszczącego żywiołu.

Miejscowi zaś włościanie, sąsiedzi wraz z sołtysem wsi, nietylko, że zachowali się biernie, przyglądając się nieszczęściu i ze spokojem przypalając kręcone papierosy od głowni z pożaru, ale nawet nieżyczliwie.

Na zawołanie (urzędowe) sołtysa... rozeszli się. Przymuszeni, tłumaczyli swoją niechęć i odmowę pomocy w nieszczęściu tem, „że to nie ich gospodarstwo się pali".

Włościanie wsi Przemiarowo znani są strażakom ze swego nieobywatelskiego stanowiska w czasie pożaru.

Sierpień
9
Niedziela
Romana

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Bal w Savoy'u".

KINA

Adrja: „Amerykańska awantura"
Atlantic: „Mecz bokserski Schmeling-Louis" oraz „Roberta".
Apollo: „Weź me serce".
Bagatela; „Dom Nr. 56" (Kay Francis) rewja „Frontem do radości".
Dom Żołnierza: „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Stella: „Noce egipskie" i „Zapomniana melodja"
Świt; nieczynne.
Sztuka: „Ręce na stole"
Uciecha „Generał Sutter"
Wanda „Małżeństwo na rozdrożach".
Promień „Księżniczka Czardasza"

Radjo krakowskie

Godz. 8.03 Audycja dla wsi, 8.55 Program na dzień bieżący, 10.30 Muzyka z płyt. 11.48 Pogadanka, 14.45 Pogadanka dla rolników, 16 Koncert reklamowy, 22.30 Wiadomości sportowe lokalne, 22.35 Muzyka lekka z płyt.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 6. Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Wiedeń, miasto muzyki

Pod tym tytułem nadaje rozgłośnia krakowska dziś koncert o godz. 12—14.30. Specyficzny wdzięk muzyki wiedeńskiej, która czaruje od czasów Mozarta miłośników muzyki, zdobędzie niezawodnie słuchaczy tego koncertu. Będzie to jakby rewja muzycznych epok stolicy naddunajskiej, którą rozpoczną fragmenty ze suity A. W. Mozarta „Les petits riens".

Wykonane będą dalej utwory Haydna, L. v. Beethovena, Fr. Schuberta, J. Brahmsa, Fr. Liszta, E. Waldteufla, pozatem Ryszarda Straussa, L. Godowskiego, F. Korngolda i innych.

W koncercie tym pełnym słonecznej i radosnej atmosfery wystąpią: Celina Nadi (sopran), Karol Klein (fortepian) oraz orkiestra kameralna pod dyr. dr. Adama Hermana.

Tajemniczy zgon kobiety na brzegu Wisły w Krakowie

Wczoraj koło godziny 6-tej wieczorem zmarła nagle 62-letnia Katarzyna Górkiewicz, zamieszkała przy ul. Tynieckiej 34. Zgon nastąpił w chwili, gdy Górkiewiczowa znajdowała się na prawym brzegu Wisły obok mostu dębnickiego.

Według orzeczenia lekarza miejskiego, przyczyną śmierci był udar serca.

Na polecenie lekarza zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

KRONIKA KRAKOWA

Nauczycielka okradziona w kościele w Krakowie

W dniu wczorajszym dokonano w jednym z kościołów krakowskich niezwykle bezczelnej kradzieży.

Oto do kościoła OO. Kapucynów, przy ul. Kapucyńskiej przybyła na nabożeństwo nauczycielka Marja Lis, zamieszkała w Oździntczycach, pow. Heraków.

Lisowa, zatopiona w modlitwie, nie zauważyła, jak jej w pewnym momencie skradziono torebkę, zawierającą 50 zł. gotówką, niklowy zegarek damski, 2 pierścionki złote i medalik złoty z łańcuszkiem, nieustalonej narazie wartości.

Policja przeprowadza energiczne dochodzenie, zmierzające do ujęcia złodzieja.

Urzędnicy skarbowi przed sądem apelacyjnym

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa przed krakowskim sądem apelacyjnym przeciwko b. urzędnikom sądowym w Nowym Sączu, Janowi Śluzarowi, Alfredowi Hodolemu i Adamowi Hebenstreitowi, skazanym poprzedniemi wyrokami sądu okręgowego i apelacyjnego na kary więzienia, a to: Slusar został skazany na 8 lat, Hodoly na 4 lata, Hebenstreit na 2 i pół roku, za sprzeniewierzenia i defraudacje depozytów sądowych oraz zniszczenie ksiąg dotyczących zdefraudowanych depozytów na łączną sumę ponad 100.000 zł.

Sąd apelacyjny uniewinnił Śluzara i Hodolego o zarzutu popełnienia uszkodzenia i zniszczenia ksiąg sądowych, jednak karę 8 lat Slusarowi zatwierdził, zaś Hodolemu obniżył karę o 6 miesięcy.

Trybunałowi przewodniczył ssa. dr. Gniewosz, oskarżał prokurator s. a. dr. Miller, bronili: Slusara adwokat dr. Kurzer, Hodolego adw. dr. Zakulski.

W sprawie lokali przemysłowych

Na onegdajszem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego ministrów, była rozpatrywana sprawa wyłączenia spod ochrony lokatorów lokali przemysłowych i handlowych oraz większych mieszkalnych.

Wśród sposobów załatwienia tego nader istotnego zagadnienia wysuwany jest w kołach gospodarczych m. in. projekt powołania do życia komisyj arbitrażowych.

Komisje te, wyposażone w mandat ostatecznego rozstrzygania sporów w wypadkach wypowiedzeń lokali, załatwiłyby sprawy indywidualnie, nie ustanawiając żadnych prejudykatów.

Nie jest jednakże przesądzone, czy nadzwyczaj trudne to zagadnienie zostanie uregulowane zgodnie z wnioskami większości złożonych memorjałów, przez wprowadzenie kilkuletniego okresu przejściowego.

Okres ten umożliwiłby kupiectwu i rzemiosłu przystosowanie się do wolnych umów najmu, przeciw czemu w zasadzie żadne organizacje gospodarcze nie protestowałyby.

Tajemniczy napad pod Krakowem

Wczoraj koło godziny 2-giej w nocy, na granicy Kobierzyna i Borku Fałęckiego pod Krakowem, natknięto się na leżącego w polu nieprzytomnego mężczyznę.

Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził u owego mężczyzny ranę ciętą.

Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Zawiadomiona policja przybyła natychmiast na miejsce wypadku i wszczęła energiczne śledztwo.

Ustalono, że ciężko rannym jest 30-letni robotnik Józef Piszczek, zamieszkały przy ulicy Mazowieckiej 101.

Cała ta sprawa jest niezwykle tajemnicza.

Śledztwo wyjaśni, czy ma się tu do czynienia z napadem, a jeśli tak, to czy z rabunkiem, lub też z krwawą bójką na tle porachunków osobistych.

Skazanie zbrodniczych parobków

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Wojciech Mróz oraz Bronisława Mróz z Franciszewic p. Miechów.

Wyrokiem I. instancji w Kielcach zostali skazani za spowodowanie śmierci Ludwika Gołucha Józef Mróz na 4 lata, Wojciech Mróz na 2 lata, a Bronisława Mróz na 1 rok więzienia. Józef Mróz wyrok przyjął, zaś Wojciech i Bronisława Mróz odwołali się do wyższej instancji.

Sprawa przedstawia się następująco;

Dnia 2 listopada 1935 r. przejeżdżał przez pole Ludwik Gołuch. Mrozowie rozpoczęli z nim sprzeczkę o nielegalny przejazd przez ich pole.

Rozwydrzeni Mrozowie zaczęli rąbać siekierami Gołucha w tak bestjalski sposób, że Gołuch po kilku dniach zmarł.

Sąd wyrok I. instancji w całości zatwierdził, zawieszając Mrozowej karę.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Gniewosz, wotowali s. a. dr. Jek i dr. Pilarski, oskarżał prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Falek.

Strzelanina przed kościołem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Stanisław Delkowski i Stanisław Czech, obaj z Mnikowa.

Dnia 21 lipca ub. r. w Morawicy po odbytem nabożeństwie gdy ludność wychodziła z kościoła — pomiędzy Delkowskim, Czechem, a Sieprawskim powstała sprzeczka, w czasie której Delkowski oddał dwa strzały do Sieprawskiego, trafiając go jednym strzałem w okolicę brzucha — drugi strzał przestrzelił mu przyrodzenie. Czech również strzelił i trafił Józefa Michalskiego w udo.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił Delkowskiego od winy i kary. Co do Czecha, sąd spowodu niejawienia jego się rozprawę wyłączył.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Cznma, bronił mec. dr. Falek.

Bestjalski napad na plantach

Wczoraj o godz. 22'30 w nocy na idącego stolarza Piotra Sieczkę ze znajomą na chodniku obok plant u wylotu ul. Gertrudy napadło kilku opryszków którzy pokłuli go nożami, skutkiem czego doznał złamania dwóch żeber, oraz kilka ran ciętych na głowie oraz na calem ciele.

W stanie ciężkim przewieziono Sieczkę do szpitala św. Łazarza.

Epilog krwawego wesela przed sądem w Krakowie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Franciszka Kołwalskiego, handlarza owoców z Myślenic, oskarżonego o brenie udziału w bójce.

Dnia 22 stycznia br. odbywała się uczta weselna w Krzywaczkace Na weselu przybył również kanonier Franciszek Żarski. — W pewnej chwili powstała awantura, w której kanonier Żarski odniósł szereg ran i trwałe kalectwo.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Czuma.

Spaliło się dwoje dzieci

W sądzie okręgowym w Warszawie znalazł się wczoraj na wokandzie proces będący echem strasznego wypadku, jaki wydarzył się przed kilkoma miesiącami w zakładzie wychowawczym dla dzieci w Białołęce pod Warszawą p. n. „Boży Czyn".

W izbie chorych znajdowało się dwoje dzieci: 6-letni Waldemar Słowik i jego rówieśnik Władysław Kieliszczyk. W pewnej chwili nastąpił straszliwy wybuch. Okazało się, że wybuch spowodowała siostra Władysława Dybusówna — która przygotowując pastę do podłogi nie zachowała właściwych środków ostrożności i trzymała nawet zapaloną świecę w ręku. Płomienie objęły natychmiast leżących chłopców, którzy doznali straszliwych poparzeń — w następstwie czego wkrótce zmarli.

Wczoraj sąd okręgowy wymierzył Dybusównie karę pół roku więzienia, zawieszając jej odbycie kary.

Napad rabunkowy na kupca

Na jadącego rowerem drogą Wola Przemyska-Zaborów, pow. Brzesko, kupca z Woli Przemyskiej Bernarda Weissa, napadła banda osobników, którzy dotkliwie go pobili, poczem zrabowali mu 800.— zł. gotówki i zbiegli.

Dochodzenia w toku.

Z mieszkania Klary Samek, przy ul. Zamojskiego 24, skradziono bieliznę, garderobę męską oraz łyżkę srebrną, łącznej wartości 200 zł.

Sprawców powyższej kradzieży posznkuje policja.

Fundusz Obrony Narodowej

W związku z akcją Wojewódzkiego Funduszu Obrony Narodowej komunikuje się, że kierownicy urzędów drugiej instancji, wyższych uczelni oraz władz samorządowych postanowili na zebraniu odbytem pod przewodnictwem P. Wojewody Krakowskiego wezwać wszystkich pracowników publicznych do ofiarnej składki na rzecz Funduszu Obrony Narodowej w wysokości conajmniej 1 proc. od miesięcznych poborów brutto wraz z dodatkami służbowemi — jednorazowo, lub w odpowiednich ratach.

Każdy przeto urząd winien wygotować imienny spis ofiarodawców wraz z adresem zamieszkania oraz wymienieniem ofiarowanej kwoty i przesłać do Wojewódzkiego Komitetu a to celem przeprowadzenia ewidencji i uzgodnienia zbiórek grupowych ze zbiórką powszechną urządzoną z pomocą właścicieli realności oraz przy pomocy wójtów po wsiach.

Pieniądze ze zbiórek grupowych należy przesyłać do Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa na konto czekowe P. K. O. Nr. 410.000 dla Wojewódzkiego Komitetu Funduszu Obrony Narodowej.

Druki list grupowych oraz czeki wydaje Sekretarjat Wojewódzkiego Komitetu Funduszu Obrony Narodowej w Krakowie przy Zarządzie miasta II. p. obok Opieki Społecznej, telefon 153-20.

Tragiczna śmierć dziecka pod kołami pociągu

Na nasypie kolejowym w Piotrowicach bawiła się grupka dzieci. Nagle w szalonym pędzie nadjechał pociąg pospieszny, zdążający z Katowic do Wiednia.

Dzieci w porę uskoczyły z toru z wyjątkiem Ryszarda Neudecka, który wpadł pod koła parowozu i poniósł śmierć.

Policja wszczęła dochodzenie przeciwko lekkomyślnym rodzicom za brak dozoru nad dzieckiem.

Bójka spadkobierców przy łożu zmarłej

Niedawno zmarła w Warszawie właścicielka dużej nieruchomości przy ul. Nowolipki, niejaka Hinda Czarna.

Zmarła pozostawiła własnoręcznie napisany testament, który przechowywała w materacu. Przed śmiercią Czarna wyjawiła rodzinie, gdzie schowany jest dokument, którym podzieliła swój majątek.

Po zgonie fundatorki, spadkobiercy rozpruli materac i wydobyli testament. Między innemi Czarna zapisała w testamencie swojej wnuczce udział w nieruchomościach. Zapis ten wywołał gwałtowną burzę, gdyż ojciec wnuczki zmarłej bezpośrednio również otrzymał znaczną część kamienicy, spadkobiercy zatem uważali, że w ten sposób zostali pokrzywdzeni kosztem uprzywilejowanej jednej osoby.

Sprzeczka przerodziła się w bójkę, w czasie której walczące strony podarły testament. W tych warunkach obdarowana zapisem wnuczka pozbawiona została możności dochodzenia swych praw. Poszkodowana złożyła skargę do urzędu prokuratorskiego. Prokurator zarządził w tej sprawie dochodzenie.

Wyłamał kraty i ogłuszył wartownika

Władze warszawskie rozesłały listy gończe za groźnym bandytą Teodorem Gruchnerem, oskarżonym o dokonanie licznych napadów rabunkowych w szeregu miejscowości.

Przed pewnym czasem schwytano Gruchnera i stawiono przed sąd, gdzie skazany został na kilka lat więzienia.

Został on osadzony w Świecu. W tych dniach bandyta wyłamał kratę w celi więziennej, ogłuszył wartownika i zbiegł.

Kontroler w poszukiwaniu radjopajęczarza

Ósmą plagą egipską radjofonji są radjopajęczarze.

Wiele z tem utrapieniem ma kontrola radjowa.

W gardle wysycha kontrolerowi od tłumaczenia ludziom, że: *rejestracja abonamentów obowiązuje każdego posiadacza instalacji radjowej*, bo przecież posiadanie instalacji daje możność korzystania z programów radjowych w każdej chwili. Kto więc w domu — lokator lub sublokator — ma instalację radjową, a zrzekł się abonamentu lub z radja nie korzysta, powinien urządzenie radjowe zdemontować i usunąć z domu, jeśli nie chce narazić się na podejrzenie radjopajęczarstwa.

W ciągu ośmiu lat istnienia specjalnej kontroli, zgromadzono wielce obfity materjał psychologiczny. Kontroler radjowy ma wyostrzone oko, ucho i sąd o rzeczy i ludziach. Rozróżnia on trzy zasadnicze rodzaje radjopajęczarstwa. W praktyce swojej bardzo często spotyka się z wypadkiem nieświadomości przepisów. Oczywiście, wedle kardynalnej zasady prawa, która głosi, że nikt nie może tłumaczyć się nieznajomością przepisów prawnych, nawet brak złej woli, nie zwalnia radjopajęczarza od odpowiedzialności, a co najwyżej zalicza jego wykroczenie do pomniejszych. Podobnie bywa z człowiekiem, który przeoczył lub przespał w pociągu swoją stację i pojechał o kilka stacyj dalej. W takim wypadku należy dopłacić różnicę do biletu.

Zdarza się, że ktoś założył instalację radjową z najlepszym zamiarem zarejestrowania jej w urzędzie pocztowym po wypróbowaniu dobroci odbiornika. Ludziom wydaje się, to słuszne w myśl zasady, że „nie kupuje się kota w worku". I taki wypadek, choć niema w sobie cech złośliwości, jest radjopajęczarstwem. A przecież przepisy radjowe przewidują taki okres próbny i powiadają, że: kto rejestruje odbiornik po 15-tym dniu miesiąca płaci abonament dopiero od następnego pierwszego. Można więc dwa tygodnie eksperymentując, słuchać radja zadarmo, ale zarejestrować się trzeba już z chwilą sprowadzenia instalacji do domu.

Są radjopajęczarze-lekkoduchy. Wie, że nie można mieć w domu, instalacji bez abonamentu, ale powiada sobie: „Mam czas — drobiazg, panie dobrodzieju nie ma się z czem spieszyć". W istocie nie ukrywa on niczego w mieszkaniu; słucha radja „na dziewiątkę" przy otwartych oknach i odkłada „przykrości" do następnego pierwszego, albo daje zlecenie komuś z domowników, żeby załatwił to tam przy sposobności. No i „przy sposobności" kontroli, wychodzi nieprzyjemność aczkolwiek człowiek był uczciwy. Jest to typowe lekceważenie przepisów, jak w takim w pociągu co mając bilet trzeciej klasy, idzie świadomie nocować w klasie drugiej.

Samobójstwo administratora gmachu Monopolu Spirytusowego

Wczoraj w godzinach popołudniowych, w domu przy ulicy Leszno w Warszawie, popełnił samobójstwo administrator gmachu Monopolu Spirytusowego, 58-letni Michał Lewicki.

Lewicki przyszedł do domu około godziny 5 pop. i jak zwykle zabrał z narożnego kiosku prenumerowaną przez siebie gazetę, poczem wstąpiwszy po drodze do znajomych pożegnał się, jakgdyby wyjeżdżał gdzieś na urlop.

Przeszedłszy do mieszkania, mieszczącego się na I. piętrze, zamknął się w pokoju sypialnym na klucz, rozebrał się, położył się do łóżka i wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie.

Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne.

3

Piękna Elza w sidłach hrabiego-złodzieja

— Kilka słów panno Elzo! Proszę mnie wysłuchać — powiedział spokojnie, starając się nadać swemu głosowi miękki ton. — Czyż mogłem przypuszczać, że pani uważa mnie za zdolnego do popełnienia nikczemności, bym z żądzy dla pieniądza wpędził człowieka do grobu? Wyjaśniając pani prawdę, mógłbym się usprawiedliwić i wówczas przekonałaby się pani, że zniewaga, jaka mnie ze strony pani spotkała, była niczem nieuzasadniona. Muszę jednak milczeć... Żal mi panią i pragnę jej pomóc... Wiem, w jakiej ciężkiej sytuacji pozostała pani po nagłej śmierci ojca. Jestem do jej dyspozycji i proszę mną rozporządzać.

Podniósł delikatnie jej rękę do swych ust. Ona jednak cofnęła ją z obrzydzeniem.

— Wiem czego mogę się po panu spodziewać i rezygnuję z wszelkiej pomocy, która nie jest niczem innem, jak zagłuszeniem wyrzutów sumienia. Nie pragnę również litości, a najmniej już od pana. Jestem młoda i sama poradzę sobie w życiu. Od podobnych przyjaciół chroń mnie Panie Boże!

Rostowski spojrzał jej w oczy. Wzrokiem przenikliwym chciał ją upewnić o swej niewinności, lecz wyraz jej twarzy pozostał ten sam.

— A więc jest pani nieubłagana. Podziwiam jej odwagę. Pani doprawdy nie zdaje sobie sprawy ze swej sytuacji, nie rozumie jeszcze jaki ogrom trudów i cierpień gotuje jej życie. Jakie przykrości czekają na młodą i piękną niewiastę, pragnącą wywalczyć sobie egzystencję, tego pani, jako niedoświadczona osóbka wiedzieć nie może.

Ostatnie słowa Rostowskiego zastanowiły Elzę; wyraz jej twarzy przyjął łagodniejsze formy. Zaczęła słuchać uważniej, a on ciągnął dalej:

— Gdyby pani wiedziała, jakim trudem walczy dziś mężczyzna o egzystencję, a cóż dopiero bezbronna kobieta?... Przytem nie posiadająca żadnych fachowych wiadomości... Ojciec pani poniósł tak olbrzymie straty, że pozostały majątek starczy zaledwie na pokrycie długów. Nie pozostanie pani ani jedna cegiełka z całej fabryki, ani jeden sprzęt domowy. Opuści pani ten dom rodzinny nietylko biedna materjalnie, ale i duchowo. Któż pani pokrzepi na duchu? Kto doda sił do walki? Przy bliższem zetknięciu się z ludźmi, pani, jako siła robocza, zazna tyle przykrości, upokorzeń i cierpień, że to może zaważyć na szali przyszłości jej życia. Pragnąłbym pani jednak tego zaoszczędzić, więc proszę, usłuchaj mnie, przyjm moją pomoc... Zresztą i czasy są tak krytyczne, że nawet stare pokolenie nie przypomina sobie, aby przeżywało coś podobnego... A więc Elzo, zastanów się!

— Myli się pan, sądząc, że krytyczne czasy mnie przerażają. Nie chcę, a zresztą i duma moja nie pozwala mi żyć z czyjejś jałmużny. Zniosę raczej upokorzenia służbowe, niż te, które mi pan proponuje. Czyż mogłabym przyjąć pomoc od człowieka, który był bezpośrednim sprawcą mego sieroctwa? Pan nie ma prawa wtrącania się do moich spraw, a nawet powiem więcej, nazwę to poprostu szczytem zuchwałości połączonej z bezgranicznym cynizmem. Raczej śmierć, niż pańska pomoc! A teraz zechce mnie pan łaskawie opuścić!

Rostowski nie dał za wygrane.

Znał zapalczywość młodych dziewcząt i wiedział, że chętnie przyjmują rolę bohaterek lub niewinnych ofiar. Niezrażony wystąpieniem Elzy perswadował dalej:

— Czy pani sądzi, że proponowałbym jej pomoc, gdybym dopuścił się czynu, o który mnie pani posądza? Przecie mnie przemawia tylko szczere uczucie przyjaźni... Czyż nie „dawałem pani kilkakrotnie dowodów?... Chciałbym jej zaoszczędzić wiele zawodów i zmartwień w twardej szkole życia. Dotychczas walka była pani nieznana. Żyła pani beztrosko w przepychu, otaczana miłością, pod troskliwą opieką ojca. Była pani tylko rozpieszczonem dzieckiem bogatego przemysłowca. Podziwiam pani hart woli i ambicję, ale nie wierzę, że się pani nie załamie, że potrafi pani sama utorować sobie drogę.

Zamilkł, gdyż przekonał się, że uporu Elzy nie przełamie. Twarz jej przybrała teraz twardy wyraz, a z oczu biły iskry gniewu i pogardy.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku